



26 marca 2026

NR 71 (18464)

Sport

Polska - Albania ■ 20.45, Warszawa



Celujcie

w Mundial!

Z DRUGIEJ STRONY

Dariusz
LeśnikowskiNie spieprzcie
tego!

Nie da się ukryć – uświadomiłem sobie to parę dekad później – że całe moje życie (chyba nie tylko zawodowe) zdefiniował turniej España'82. Oglądany na czarno-białym ekranie, sprawiał dziesięciolatki tyle frajdy, że dopiero po latach zrozumiałem, dlaczego – mimo sukcesów Biało-czerwonych – twarze rodziców, dziadka czy wujków były zaszereżone i trudno je było w środku stanu wojennego rozchmurzyć marszem armady Antoniego Piechniczka po trzecie miejsce w świecie; a tym bardziej – widokiem Zbigniewa Bońka, zasiadającego w „studio unilateralnym” w koszulce z napisem CCCP.

Po owych dekadach uświadomiłem też sobie, że wiele szczegółów z tamtego turnieju tkwi gdzieś głęboko w głowie, zapisanych na tyle skutecznie na „dysku G” (G jak głowa), że w razie potrzeby od-twarzam je bez kłopotu. Mylą mi się wyniki mundialu z 2018, a czasem i 2022, ale te z Hiszpanii – nie tylko Polaków – pamiętam doskonale. Podobnie jak niektóre – kompletnie nieprzydatne, nawet zawodowo – szczegóły, wpływające czasami na dzisiejsze osady. Bo jakoś mocniej kibicuję Luisowi Palmie w Lechu, mając w pamięci kapitalną grę jego rodaka, Julio Cesara Arzu, między słupkami honduraskiej bramki. Ktoś jeszcze kojarzy to nazwisko? Nie? No właśnie – abstrakcja. Ale dla mnie – podróż sentymentalna pełna emocji!

Albo „wizyta” szejka na murawie w trakcie spotkania Kuwejt – Francja. Dostojnie kroczył po schodach z samego szczytu i VIP-owskiej łoży stadionu w Valladolid, a potem okazał się na tyle przekonujący, że Myroslaw Stupar zmienił boisko – w decyzję i anulował gola dla Francuzów. I tak wygrali 4:1, ale cała sytuacja była precedensowa, a arbitra (z CCCP...) kosztowała koniec kariery. Ile wspomnianego prezesa federacji kuwejckiej kosztowała zmiana sędziowskiego werdyktu – nigdy nie ujawniono...

Dlaczego o tym piszę? Bo kolejne lata i dekady fascynacji piłką z wolna otwierały mi oczy na to, że rodacy Młynarczyka, Janasa, Kupcewicza, Matysika, Bońka i Smolarka nie są, niestety, futbolowymi hegemonami. Najpierw przeżywałem wciąż jeszcze tylko kibicowskie rozczarowania, gdy bez jakiegokolwiek sukcesu przemknęto przez reprezentację pokolenie Czachowskich, Koseckich, Wdowczyków, Zioborów (ale też Furtoków, Urbanów czy Tarasiewiczów, choć panowie zdążyli jeszcze posmakować mundialu w Meksyku), potem – już zawodową gorączkę podczas turniejów w USA'94 czy Francji'98, gdzie też naszych brakowało. A jak już w końcu zaczęli na nich bywać, wracali z podkulonymi ogonami...

Cóż, karmić się częstokroć musimy jedynie małymi okruchami szczęścia spadającymi nam z wielkiego futbolowego stołu. Bardzo jednak chciałbym, żeby mundial 2026 – rozdmuchany do 48-drużynowych granic absurdu – nie był (jak w latach 90.) dla polskiego kibica wyłącznie cukierkiem lizanym przez szybę, z wzdychaniem „czemu nas tam nie ma”. Mam nadzieję, że na tych kilkadziesiąt turniejowych dni oderwie wielu dziesięciolatek od ich komórek, social mediów, komputerów; a liczba sprzedanych w Polsce koszulek z nadrukiem „Lewandowski”, „Zalewski” czy „Pietuszewski” przewyższy te z napisami „Mbappe”, „Yamal”, „Haaland”. Jednak byśmy o tym w ogóle mogli myśleć – a obecni dziesięciolatekowie mieli co wspominać cztery dekady później, ważne jest, by Biało-czerwoni byli obecni na stadionach w USA, Kanadzie, Meksyku.

Droga na nie – teraz już krótka, bo ledwie dwumeczowa – zaczyna się zaś w czwartek wieczorem w Warszawie. Nie spieprzcie tego, panowie!

Na pewno
jesteśmy
gotowi!

Rozsądna pewność siebie bije od Polaków przed dzisiejszym meczem. – Postaramy się, aby zachowania Albańczyków na boisku były takie, jak my chcemy – deklaruje Jan Urban.

Oto boss.

Zegar tyka, napięcie wzrasta. Polska wchodzi do mundialowego przedsiwku, ale dopiero na boisku Stadionu Narodowego okaże się, czy ochroniarz przepuści ją do kolejnego pomieszczenia. Przeciwnicy Albanii Biało-czerwoni będą faworytem, co do tego nie ma wątpliwości, choć wszyscy spodziewają się trudnego meczu. – Jak zawsze przeciwko Albanii, nie będzie łatwo – stwierdził wracający do reprezentacji Jakub Moder.

Zazwyczaj
znajdowali sposób

Bardzo dobrze się bronią, tracą mało bramek, więc kluczem będzie przełamanie ich defensywy. Myślę, że po analizach i treningach mamy na to sposób, ale wszystko wyjdzie w praniu. To rywal, który zawsze sprawiał nam problemy, lecz zazwyczaj znajdowaliśmy na to rozwiązanie – dodał Moder, będący dla selekcjonera Jana Urbana jedną z opcji do środka pola. Znaków zapytania w wyjściowej jedenastce jest kilka. Przede wszystkim – kto stanie między słupkami: Kamil Grabara czy Bartłomiej Drągowski? Zastanawia też, kto dopełni defensywnej trójki obok duetu z Porto: Przemysław Wiśniewski czy Tomasz Kędziora? Na lewym wahadle, w zastępstwo zawieszono za kartki Nicolò Zalewskiego, może zagrać Michał Skóraś, ale grywa tam także

w bundesligowym St Pauli Arkadiusz Pyrk. No i środek pola – czy to właśnie Moder będzie towarzyszył Piotrowi Zielińskiemu? Selekcjoner zdradzić niczego rzecz jasna nie chciał, ale przyznał, że wszyscy gracze będą do jego dyspozycji.

Musi paść
rozstrzygnięcie

– Mamy swój plan – uspokajał w swoim stylu Urban, nazywając mecz z Albanii najważniejszym w swojej dotychczasowej karierze trenerskiej. A przecież z ławki dyrygował już grubo ponad 400 razy! – Mieliliśmy mnóstwo czasu, żeby przeanalizować reprezentację Albanii i oglądać indywidualnie zawodników, którzy w większości wybiegną na boisko. Spodziewam się dość otwartego meczu, mimo że Albania to drużyna z akcentem defensywnym. Ona również jest świadoma, że w Warszawie musi paść rozstrzygnięcie. W każ-

dym z naszych ostatnich spotkań oni sprawiali nam problemy. Wynika to również z tego, że to drużyna o bardzo stabilnym składzie, od trzech lat pracuje z tym samym trenerem. To normalne, że są bardzo dobrze

CZY WIESZ, ŻE...

Dla Jakuba Modera to dopiero pierwsze zgrupowanie pod wodzą selekcjonera Jana Urbana. Ostatni raz 26-latek zagrał w kadrze w feralnym meczu z Finlandią, przegranym 1:2 w Helsinkach, które zakończyło pracę w reprezentacji Michała Probiezja. Pomocnik większość sezonu stracił z powodu kontuzji pleców i przepukliny, grę zaczął dopiero w lutym – ale w Feyenoordzie niemal natychmiast zaczął występować regularnie. W zeszłym weekend strzelił nawet gola w hicie z Ajaxem Amsterdam (1:1). Do tej pory Moder zagrał w reprezentacji 35 razy.

zorganizowani i starają się wykorzystać swoje atuty do maksimum – powiedział Urban, poruszając także jeden z najważniejszych boiskowych wątków przed dzisiejszym spotkaniem: kontrolę.

– Mogą być różne scenariusze – zauważył. – Chciałbym, abyśmy to my kontrolowali spotkanie. Natomiast sposób, w jaki będzie zachowywała się Albania – tego nie wiemy. Postaramy się grać tak, aby ich zachowania były takie, jak my chcemy. Czy to się uda zrobić? Dziś się dowiemy. Ale sam fakt, że to tylko jedno spotkanie, sprawia, że w wielu momentach będzie otwarty mecz. Na pewno jesteśmy gotowi – powiedział z charakterystyczną tylko dla siebie aurą Urban.

O doświadczeniu
się nie myśli

Polacy to barażowi specjaliści, bo przecież awansowali w ten sposób na mundial w Kata-

rze, bijąc Szwecję (choć w półfinale wygrali walkowerem ze zdyskwalifikowaną Rosją, która napadła wówczas na Ukrainę), a także na Euro 2024 – gniołąc w półfinale Estonię, a następnie po obrzydliwym meczu lepiej wykonując „jedenastki” niż Walia. Zawodnicy mają więc doświadczenie w play offach, choć zdaniem Urbana nie ono będzie najważniejsze. – Doświadczenie jest w piłkarzach, ale wychodząc na boisko na pewno nie będą myśleli o tym, że już grali w barażach. Będą myśleli o tym, że zaplanowaliśmy, jak my chcemy grać, bo wierzymy, że plan, który opracowaliśmy, przyniesie nam sukces. Gdy zaczyna się mecz, analizujesz to, co na boisku. Do tego dochodzi pewien rodzaj odpowiedzialności, stresu, zmęczenia. Na inne rzeczy nie ma czasu – wyjaśnił selekcjoner.

We wszystkich słowach czuć ogromną wagę dzisiejszego meczu; atmosfera rzeczywiście gęstnieje. – Zawsze jest presja i nie da się od niej uciec – stwierdził jeszcze Moder. – Każdy zawodnik reprezentacji grał już jednak takie mecze, mniej lub bardziej ważne. Myślę, że wszyscy potrafimy sobie indywidualnie z tą presją poradzić. Mentalnie będziemy do tego spotkania gotowi. Ja jestem bardzo zmotywowany do tego, żeby wygrać te baraże! – zapowiedział bojowo pomocnik Feyenoordu.



Piotr Tubacki

Doświadczenie poparte żywiołem

Teoretycznie 37-letni Robert Lewandowski mógłby być ojcem 17-letniego Oskara Pietuszewskiego. Czy ich współpraca może przynieść wygraną z Albanią?

Każdy napastnik, którego dorobek w reprezentacji jest dwucyfrowy, z pewnością zasługuje na szacunek. Nie strzeli się tylu bramek na międzypaństwowym poziomie ot tak. Tak się w składa, że w naszej kadrze przed tym meczem wszystkie nasze napadziory mogą pochwalić się takim wyczynem: łącznie wbili ich aż... 113 (Lewandowski – 88, Świdzki – 13, Piątek – 12). Dwaj pierwsi strzelali już także Albanii. Liczy się jednak forma strzelecka ostatnio.

Lewandowski ostatnio strzelił dla Barcelony dwa gole w Lidze Mistrzów 18 marca – z drużyną Newcastle (łącznie w tych rozgrywkach ma cztery). Pobił przy tym rekord Leo Messiego w liczbie drużyn, którym wbił bramki w Champions League (Argentynczyk ma ich na rozkładzie 40, a "Lewy" – już o jedną więcej). W lidze wbił 28 lutego z Villarreal (łącznie w Primera Division ma w tym sezonie 11). Świdzki – ostatnio strzelił 1 lutego dla Panathinaikosu z drużyną Kifissias. Łącznie ma pięć ligowych bramek w tym sezonie w lidze greckiej. Piątek – ostatnio strzelił 17 marca dla Al-Duhail w wyjazdowym meczu z Al-Shamal. Łącznie ma dziewięć ligowych goli



Robert Lewandowski w rozmowie z Karolem Świdzkim podczas treningu reprezentacji przed meczem z Albanią.

w tym sezonie w lidze katarskiej.

Albańskie drwiny

Cyfry jasno wskazują, kto powinien wyjść w podstawowym składzie – pytanie czy reprezentacja zagra jednym, czy dwoma napastnikami. Lewandowski wydaje się być pewniakiem, choć warto zwrócić uwagę, że nie budzi w rywali już takich obaw jak jeszcze niedawno. Przykładem może być wypowiedź Aitina Rrakliego, byłego reprezentacyjnego napastnika Albanii, a dziś komentatora telewizyjnego. – Pokonaliśmy Polskę trzy lata temu, a oni w tym czasie nie wprowadzili właściwie niczego nowego do swojej kadry. Robert Lewandowski nie potrafi się już ruszać, nie stwarza zagrożenia. Chciał-

bym, żeby zagrał w pierwszym składzie przeciwko naszej drużynie, bo... to byłoby dla nas lepsze! – wypalił Rrakli. przyłożył też całej naszej reprezentacji. – Gdybym był trenerem Albanii w tym meczu, postawiłbym na szybkich zawodników, wszyscy trzej ofensywni zawodnicy byłiby szybcy. Obrona Polski jest niezdarna, a szybkość naszych napastników zrobiłaby różnicę – uważa były napastnik Freiburga czy Herthy, który dla reprezentacji Albanii wbił o jednego gola mniej niż Piątek dla Polski – 11. Wiadomo jednak, że przed meczem powiedzieć można wszystko, po – już niekoniecznie. Lewandowski z pewnością jest w stanie sprawić, że były albański piłkarz w czwartek wieczorem będzie już cichutko.

Szansa żółtodzioba

Jest jeszcze jedna opcja: a ataku może zagrać absolutny debiutant. Oskar Pietuszewski to skrzydłowy, ale nie ma chyba wątpliwości, że sprawdziłby się jako klasyczny napastnik. Pytanie, czy warto sprawdzać to w tak ważnym meczu. Jeden powie, że nie było przecież wcześniejszego przeciwiczenia tego zestawienia, drugi skonstruuje – przecież Albańczycy nie będą mieli pojęcia jak zareagować. Decyzja należy do Jana Urbana – trudno jednak przypuszczać, żeby Pietruszewski zajął miejsce Lewandowskiego "na dziewiątce". Kibice grzeją się raczej na ich wspólny występ i wspomaganie starszego kolegi przez młodszego błyskawicznymi wyjściami z flanki. Cóż, faktem jest, że historia futbolu zna przypadki, że nagle w ważnym dla reprezentacji momencie pojawia się żółtodziób i ma decydujący wpływ na losy rywalizacji, czy wręcz ją rozstrzyga. Wielu życzy tego Pietuszewskiemu. Także dlatego, żeby przez kolejne lata nie musieć wzdychać tylko do Lewandowskiego. A przecież jego już wkrótce zabraknie. Nie wzdychać do nikogo?

Tak nie może być!

Paweł Czado

TRZY PYTANIA DO...

JOACHIMA MARKSA

23-krotnego reprezentanta Polski, legendy m.in. Ruchu Chorzów.

1. Czy polscy napastnicy dadzą radę?

- Powinni. Oczywiście zdają sobie sprawę z faktu, jaki Albania to niewygodny przeciwnik. Właściwie zawsze tak było... Grałem przeciw nim w Chorzowie w 1970 roku w eliminacjach mistrzostw Europy. Polska zwyciężyła wówczas 3:0, ale i wtedy potrafili się na Stadionie Śląskim postawić. Ich nigdy nie można lekceważyć. Mają groźnych piłkarzy

2. Spodziewa się pan hurraoptymistycznego ataku?

- Nie. Powinniśmy oczywiście atakować, ale nie wyobrażam sobie przeciw Albanii jakiegoś wyjątkowo ofensywnego ustawienia, choć gramy u siebie. Oczywiście wia-

domo, że rola naszych napastników w tym meczu będzie kluczowa, ale jeszcze ważniejszy będzie, myślę, sposób gry, sposób przesuwania się w drużynie, grania blokiem. Fundamentem będzie sposób gry w defensywie. Niemniej – sądzę, że ten kto pierwszy strzeli gola, będzie miał zdecydowanie łatwiej.

3. Wydaje się, że wiele może zależeć od Roberta Lewandowskiego. Zgodzi się pan z tą opinią?

- Bardzo mu zależy. Mając takiego napastnika jak on – trzeba go wykorzystywać i trudno wyobrazić sobie, żeby było inaczej. Wierzę, że on lub któryś z jego kolegów nas ucieszy.

Rozmawiał Paweł Czado



JOACHIM MARKS

■ Ur. 1944. Reprezentant Polski w latach 1966-1975: 23 występy i 10 goli. Mistrz olimpijski w 1972 roku. Mistrz Polski z Ruchem Chorzów w 1974 i 1975. Od 1975 roku mieszka we Francji.

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej

Data założenia 20.12.1919

Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)

Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7

Barwy biało-czerwone

Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024

Pozycja w rankingu FIFA 34

Bramkarze			
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Widzew Łódź	4/0
Kamil Grabara	8.01.1999	VfL Wolfsburg	3/0
Mateusz Kochalski	25.07.2000	Karabach Agdam	0/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0

Obroncy			
Jan Bednarek	12.04.1996	FC Porto	72/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Palermo	59/0
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	23/4
Tomasz Kędziora	11.06.1994	PAOK Saloniki	36/1
Jakub Kiwior	15.02.2000	FC Porto	41/2
Arkadiusz Pyrk	20.09.2002	St. Pauli	2/0
Przemysław Wiśniewski	27.07.1998	Widzew Łódź	5/0
Paweł Wszółek	30.04.1992	Legia Warszawa	20/3
Jan Ziółkowski	5.06.2005	AS Roma	3/0

Pomocnicy			
Kamil Grosicki	8.06.1988	Pogoń Szczecin	100/17
Jakub Kamiński	5.06.2002	1. FC Koeln	26/3
Jakub Moder	7.04.1999	Feyenoord Rotterdam	34/2
Oskar Pietuszewski	20.05.2008	FC Porto	
Filip Różga	7.08.2006	Sturm Graz	2/0
Michał Skóraś	15.02.2000	KAA Gent	13/0
Bartosz Slisz	29.03.1999	Broendby IF	21/1
Sebastian Szymański	10.05.1999	Stade Rennais	50/6
Nicola Zalewski	23.01.2002	Atalanta Bergamo	33/3
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter Mediolan	105/16

Napastnicy			
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	163/88
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Al-Duhail SC	38/12
Karol Świdzki	23.01.1997	Panathinaikos Ateny	47/13

Selekcjoner Jan URBAN - ur. 14.05.1962 r.

ALBANIA

Federata Shqiptare e Futbollit

Data założenia 1930

Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1932 (1954)

Adres Rr. Liman Kaba, Nd 5, Hyrja 1, Njësia Administrative 5, Kodi Postar 1019, Tirana

Barwy czerwono-czarne

Pozycja w rankingu FIFA 63

Bramkarze			
Mario Dajsinani	23.12.1998	Egnatia Rrogozhine	3/0
Elhan Kastrati	2.02.1997	Eintracht Brunzswik	2/0
Thomas Strakosha	19.03.1995	AEK Ateny	

Obroncy			
Arlind Ajeti	25.09.1993	Bodrum	37/1
Naser Aliji	27.12.1993	Dinamo City Tirana	18/0
Ivan Balliu	1.01.1992	Rayo Vallecano	23/0
Klismán Cake	2.05.1999	Achmat Grozny	1/0
Berat Djimsiti	19.02.1993	Atalanta Bergamo	68/1
Elseid Hysaj	2.02.1994	Lazio	95/2
Ardian Ismajli	30.09.1996	Torino	46/3
Mario Mitaj	6.08.2003	Al-Ittihad	28/0
Stavros Piliós	10.12.2000	AEK Ateny	0/0
Bujar Pllana	29.10.2001	Lechia Gdańsk	0/0

Pomocnicy			
Asani Jasir	19.05.1995	Esteghlal Teheran	25/6
Kristjan Asllani	9.03.2002	Besiktas	38/5
Nazmi Gripshi	5.07.1997	Rubin Kazań	1/0
Arber Hoxha	6.10.1998	Dinamo Zagrzeb	21/1
Qazim Laci	19.01.1996	Rizespor	44/4
Anis Mehmeti	9.01.2001	Ipswich Town	3/0
Adrian Pajaziti	16.11.2002	Hajduk Split	5/0
Ylber Ramadani	12.04.1996	Lecce	48/1
Juljan Shehu	5.09.1998	Widzew Łódź	7/0

Napastnicy			
Nedim Bajrami	28.02.1999	Rangers FC	41/7
Armando Broja	10.09.2001	Burnley	33/6
Ernest Muci	19.03.2001	Trabzonspor	16/3
Myrto Uzuni	31.05.1995	Austin FC	45/6

Selekcjoner SYLVINHO (Brazylia) – ur. 12.04.1974

Koszulka z orzełkiem daje kopa

Rozmowa z **Pawłem Golańskim**, byłym reprezentantem Polski



Pytanie najkrótsze: jak będzie w czwartek?

– Zawsze w kontekście reprezentacji jestem optymistą. Nastawiam się – wbrew niektórym opiniom o „spacerku” – na naprawdę trudny mecz, ale będzie zwycięstwo.

Poogrywali nas ostatnio Albańczycy, krwi nam napsuli...

– A teraz stawką docelową jest wyjazd na mundial, więc tym bardziej będzie poważna gra. Respekt trzeba mieć, ale i wyjść z pewnością siebie i przekonaniem, że możemy poprowadzić ten mecz na naszych warunkach. Gramy przed swoją publicznością, nie może być inaczej!

Największy atut Biało-czerwonych?

– Chciałbym, żeby w czwartek było to zaangażowanie i kolektyw. Bo o dyspozycję piłkarzy jestem spokojny: grają regularnie w klubach, są w meczowym rytmie i w gazie, dają w swych ligach dobre liczby. W obronie



Robert Lewandowski wagę orzełka na piersi zna od lat. Przemysław Wiśniewski tych szczególnych emocji wciąż się uczy.

mamy duet z Porto, z przodu jest „Roberto”, dzieli piłkami „Zielu”.

Mówimy na razie o pozytywach, no to ciągnijmy te-

mat: kto będzie „czarnym koniem” naszej drużyny?

– Powiele powszechnie opinie ekspertów i wielu moich byłych kolegów reprezentacyjnych: chciał-

bym, żeby był to Oskar Pietuszeński. Wiem, jakim klubem jest Porto, bo kiedyś miałem stamtąd propozycję, i podziwiam chłopaka, że potrafił do

tego zespołu wejść z buta.

A myśli pan, że trochę „konserwatywny” trener Jan Urban zdecyduje się na ryzyko postania w bój nastoletniego debiutanta?

– Ja wiem, że ten mecz również dla selekcjonera waży bardzo dużo. Znam go osobiście; wiem, jakie ma podejście do swoich piłkarzy i gdybym miał stawiać, to powiedziałbym, że Oskar pewnie nie znajdzie się w wyjściowej jedenastce. Choć... chciałbym go w niej zobaczyć. Ale jeśli zacznie na ławce, też to zrozumieć. Wprowadzenie do gry tak dynamicznego, tak przebojowego i nietuzinkowego zawodnika na decydujące momenty spotkania może być wartością dodaną.

Na razie rozmawiamy o naszych atutach i tajnych broniach. A czego boi się Paweł Golański przed pierwszym gwizdkiem?

– W piłce nie powinniśmy się niczego bać! Choć to

tylko sport i może być tak, że w którymś momencie będziemy ten mecz przegrywać. Dlatego najważniejsze jest przygotowanie planu i na taki scenariusz; dobre nastawienie mentalne, wiara w to, że można odwrócić wynik, jeśli będzie niekorzystny. Po drugie – chciałbym, żeby nasi uniknęli błędów indywidualnych. Bo Albańczycy – jak pan powiedział – krwi nam napsuli. To nie jest kopciuszek, ale drużyna, która takie błędy potrafi wykorzystywać.

Przywołał pan duet z Porto w defensywie. A „ten trzeci”? Przemek Wiśniewski jest w takiej formie, jak w Rotterdamie?

– Reprezentacja – wiem to z doświadczenia – to coś zupełnie innego niż granie klubowe. Mentalnie koszulka z „orzełkiem” daje wielkiego kopa, nawet jeżeli człowiekowi w lidze niespecjalnie idzie!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Orły ze skrzynkami na grzbiecie

Dziś Albania zaprasza do siebie turystów, jest na liście ulubionych kierunków m.in. Polaków. Przez dekady – trzymana żelazną ręką przez komunistycznego dyktatora, Envera Hoxhę (Hodżę w polskiej transkrypcji) – była jednak najbardziej zamkniętym krajem Europy.

Przytaczaliśmy już na naszych łamach wspomnienia Jana Urbana, który gościł z Biało-czerwonymi w Tiranie w ramach eliminacji MŚ 1986. Z albańskiego krajobrazu – obecnie podziwianego przez setki tysięcy wypożyczających – on zapamiętał jedynie ponure bunkry, których tysiące rozsiano po całym kraju. To był wyraz chorobliwego przekonania wspomnianego satrapy o nieuchronności wojny między wschodem (Układem Warszawskim) i zachodem (NATO); schrony miały wówczas ochronić znaczącą część mieszkańców najbiedniejszego chyba państwa Starego Kontynentu.

Santosa wysłali na zieloną trawę

Piłkarsko Albania też traktowana była jako kopciuszek. I de facto nim była: wciąż jeszcze nie ma na koncie awansu na mundial

(i... niech tak na razie zostanie!) Natomiast dwukrotnie (2016, 2024) zagrała w finałach Euro, choć poza fazę grupową jeszcze nie wyszła. Polacy mają z tym rywalem korzystny bilans spotkań (patrz niżej), choć wygrane nigdy nie przychodziły im łatwo.

Zresztą to właśnie Albańczycy jednak w poprzednim cyklu eliminacji do ME „wysłali” Biało-czerwonych do baraży, wygrywając polską grupę kwalifikacyjną. Odnieśli też – po 70 latach – drugie zwycięstwo w oficjalnym spotkaniu z Polską. Mamy je jeszcze świeżo w pamięci, po tej porażce Orłów z pracy z nimi wyrzucony został Fernando Santos.

Tydzień na „Transylwanii”

Z całego zestawu polsko-albańskich konfrontacji – nie ku przestrodze, ale raczej z barwności opowieści – wybraliśmy jedną przez

długie dekady wpadkę naszej kadry. To była końcówka roku 1953, a wyprawa nad Adriatyk zabrała Polakom... miesiąc. Dlaczego? Opowiedział mi o tym nieżyjący już Kazimierz Trampisz.

– Tito, prezydent Jugosławii, odwrócił się od komunistów i nie chciał przepuszczać „bratnich” samolotów przez swoje terytorium. Więc myśmy musieli zrobić tak: wsiadać tutaj w pociąg do Konstanicy (port w Rumunii – dop. aut.). Tam się przesiadaliśmy na statek „Transylwania” i płynęliśmy przez Morze Czarne, Bosfor, Dardanale i korytarz przez Grecję na Adriatyk, do portu w Durres. A stamtąd już drogą lądową do Tirany. To wszystko trwało bardzo długo (ponad tydzień – dop. aut.) – przekazywał ze śpiewnym kresowym akcentem dwukrotny mistrz Polski w barwach Polonii. To było swego rodzaju

uzasadnienie porażki, bo niemal przez tydzień, na pokładzie statku, nasi ani przez moment nie dotknęli piłki!

Pomarańczowa układanka

Po przegranej w Tiranie, obie ekipy zmierzyły się jeszcze dwa razy. I choć składy były niemal identyczne, w oficjalnych rejestrach tych meczów nie ma. Gospodarze grali bowiem najpierw pod szyldem „Tirana”, potem zaś „Skhodra”. Goście z Polski ukrywali się zaś pod nazwami „Warszawa” i... „Stalinogród” (przez trzy lata taką nazwę nosiły Katowice po śmierci sowieckiego dyktatora). I tu już nie było wątpliwości: po naszej stronie zanotowano wygrane 4:1 i 2:0.

Clou całej wyprawy z jednego biednego kraju do drugiego kryło się jednak w czymś innym. – W Albanii tamtejsza pani minister sportu kazała nam

MECZE POLAKÓW Z ALBAŃCZYKAMI

- Warszawa, 6.11.1949: Polska – Albania 2:1 (Cieślak, Kohut – Borici) – tow.
 - Tirana 1.05.1950: Albania – Polska 0:0 – tow.
 - Tirana 29.11.1953: Albania – Polska 2:0 (Borici, Resmja) – tow.
 - Chorzów 14.10.1970: Polska – Albania 3:0 (Gadocha, Lubański, Szotysik) – eL ME
 - Tirana 12.05.1971: Albania – Polska 1:1 (Zhega – Banas) – eL ME
 - Mielec 31.10.1984: Polska – Albania 2:2 (Smolarek, Pataş – Omuri, Kola) – eL MŚ
 - Tirana 30.05.1985: Albania – Polska 0:1 (Boniek) – eL MŚ
 - Chorzów 19.10.1988: Polska – Albania 1:0 (Warzycha) – eL MŚ
 - Tirana 15.11.1989: Albania – Polska 1:2 (Kushta – Tarasiewicz, Ziober) – eL MŚ
 - Szczecin 29.05.2005: Polska – Albania 1:0 (Żurawski) – tow.
 - Reutlingen 27.05.2008: Albania – Polska 0:1 (Żurawski) – tow.
 - Warszawa 2.09.2021: Polska – Albania 4:1 (Lewandowski, Buksa, Krychowiak, Linetty – Cikalleshi) – eL MŚ
 - Tirana 12.10.2021: Albania – Polska 0:1 (Świderski) – eL MŚ
 - Warszawa, 27.03.2023: Polska – Albania 1:0 (Świderski) – eL ME
 - Tirana, 10.09.2023: Albania – Polska 2:0 (Asani, Daku) – eL ME
- Bilans: 15 meczów – 10 zwycięstw Polski, 3 remisy, 2 wygrane Albanii; bramki 20:10

zbić skrzynki drewniane na owoce. Za diety, które dostaliśmy, mogliśmy sobie kupić pomarańcze, figi i migdały; ułatwiono nam dostęp do nich – wspominał po dekadach Trampisz. – Ja kupiłem coś 10 czy 12 kilogramów pomarańczy, podobnie jak inni. Skrzynki stały potem na pokładzie statku wracającego do Konstanicy; jedna na drugiej. Każda była podpisana, więc jak niektórzy zobaczyli, że ich stoi na samym dole, w nocy je przekładali na górę, żeby owoce miały powietrze – o „owocowej układance” pan Kazimierz

opowiadał z uśmiechem. Podobnie jak o finale tej eskapady.

Rarytas wigilijny

– Kiedy przyjechaliśmy w końcu pociągiem do Katowic – Gerard Cieślak, Gerard Suszczyk i ja – wzięliśmy te skrzynki na plecy i wyłaziliśmy z nimi z wagonu na peron jak tragarze. Wyobraża pan to sobie? Reprezentacja Polski przyjechała i skrzynki taszczy! Ale matka się ucieszyła, bo to była Wigilia, a pomarańcze były rarytasem. Można było na świąteczny stół położyć!

Dariusz Leśnikowski

Młodzi mają szczęście

Młodzieżówka Jerzego Brzęczka dostarczyła kibicom w zeszłym roku ogrom radości i rozbudziła wiele nadziei. – Dobry człowiek, świetny psycholog, a do tego znakomity trener – odpowiada przyjaciel trenera kadry U-21, gdy pytamy o tajemnicę sukcesu tej drużyny.

REPREZENTACJA U-21

Jerzy Brzęczek może jeszcze dużo dobrych rzeczy zrobić i coś udowodnić, ale w U-21 to go nie widzę dobrze – ten wpis Zbigniewa Bońka z wszystkich jego nietrafionych zesterzał się chyba najgorzej i jeszcze długo będzie się ciągnął za byłym prezesem PZPN-u. Najlepiej aż do igrzysk olimpijskich w Los Angeles. Bo kadry U-21 pod wodzą Brzęczka idzie tak dobrze, że sam awans na przyszłoroczne Euro może nie zaspokoić mocno rozbudzonych apetytów jego „złotych dzieci”.

Duma do kieszeni

Kiedy kadry U-21 powierzano byłemu selekcjonerowi, wielu poczytywało to jako degradację. Rzadko się bowiem zdarza, aby trener, który prowadził pierwszą reprezentację, awansował z nią na duży turniej (po czym... został zwolniony), podejmował pracę w młodzieżówce. Korzyści i radości, które wynikły z tego schowania „dumy do kieszeni” nie sposób jednak przecenić. – Przyznam, że byłem trochę zaskoczony tym, że Jurek podjął się tej pracy, ale to okazała się świetna decyzja, przede wszystkim z perspektywy



Zdaniem Krzysztofa Kołaczyka, młodzi reprezentanci powinni czerpać od Jerzego Brzęczka jak najwięcej.

interesu polskiej piłki – mówi nam Krzysztof Kołaczyk, jego kolega z boiska, a przede wszystkim wieloletni przyjaciel i współpracownik z czasów Rakowa Częstochowa.

Taki trener to skarb

Przypomnijmy, że reprezentacja, która w piątek w Radomiu zagra siódme spotkanie eliminacyjne do Euro 2027, w minionym roku odniosła komplet zwycięstw w grupie z Włochami, Czarnogórą, Szwecją, Macedonią Płn. oraz Armenią. Jak było to mało, w sześciu

meczach straciła zaledwie jedną bramkę, w Szczecinie przeciwko Italii (2:1). Gdzie leży tajemnica sukcesu kadry U-21? – Te chłopaki mają wielkie szczęście, że trafili na wczesnym etapie swojej kariery na kogoś takiego. Myślę, że nie przesadzę, mówiąc, że to jest dla nich wielki skarb, szczęście i szansa. Niech ciągną od takiego trenera, ile tylko się da, bo to jest bardzo dobry człowiek, świetny psycholog, a do tego znakomity trener – odpowiada nasz rozmówca.

Gdzie upatrywać największych atutów sternika

młodzieżówki? – Jurek potrafi swoje doświadczenia indywidualnie przekazać zawodnikom. Przekonać piłkarza do jego umiejętności i nakreślić, co powinien robić. Ten kontakt wydaje mi się bezcenny. Zawodnik, który wie że ma wsparcie trenera, może zdecydowanie lepiej trenować, głowa lepiej pracuje. Jego wiedza o piłce, doświadczenia zarówno zawodnicze, jak i trenerskie są nie do przecenienia w połączeniu z przekazaniem tego dalej. Ma świetny kontakt z drugim człowiekiem – wymie-

nia były piłkarz, trener i prezes Rakowa.

Pietuszewski dał przykład

Żywią reklamy reprezentacji Brzęczka, niemalże jej symbolem stał się 17-letni Oskar Pietuszewski, który w szesiorcznych meczach w U-21 strzelił cztery gole, przeszedł z Jagiellonii do FC Porto, gdzie od debiutu zrobił furorę, a obecnie niektórzy jego talent porównują do Lamine Yamala. Jan Urban nie mógł dłużej czekać i „ukradł” go Brzęczkowi do pierwszej reprezentacji na marcowe spotkania barażowe o amerykański mundial. Tak szybkiego, a zarazem płynnego przejścia z piłki młodzieżowej do seniorskiej nie widzieliśmy w Polsce od dawna, a może jeszcze nigdy. – Jurek nigdy nie bał się stawiania na młodych, tak było już w Rakowie. Pod tym względem taką samą naturę ma zresztą Jan Urban. Trzeba jednak pamiętać, że nie ma gotowego scenariusza, przepisu na to, że młody zawodnik wejdzie i od razu będzie grał jak z nut. Świetna gra w piłce młodzieżowej nie zawsze przekłada się na seniorską. Aby ich umiejętnie wprowadzać, trzeba mieć odwagę trenerską, takiego nosa – mówi Kołaczyk, który przez ponad cztery i pół

roku (2020-2024) kierował akademią krakowskiej Wisły.

Wrócić po 36 latach

Awans na zaplanowane w Serbii i Albanii Euro wydaje się być na wyciągnięcie ręki. Komplet zwycięstw i tak dobra dyspozycja drużyny sprawiają jednak, że kibice w marzeniach zaczynają sięgać jeszcze dalej, czyli do igrzysk olimpijskich w 2028 roku. Aby się tam znaleźć, na wspomnianym Euro musimy znaleźć się w strefie medalowej, ponieważ Europa może liczyć maksymalnie jedynie na cztery kwalifikacje. Byłoby to piękne spięcie klamry, ponieważ ostatni raz na turnieju piłkarskim IO graliśmy w 1992 roku w Barcelonie, gdy Jerzy Brzęczek był jednym z zawodników. – Marzy o tym na sto procent. Choć wiem, że dla niego ważniejsza jest to, jak ci zawodnicy będą wyglądać w pierwszej reprezentacji, gdy się już do niej przebiją. On ich przygotowuje przede wszystkim do piłki seniorskiej. Celem krótkoterminowym są mistrzostwa Europy, w dalszej perspektywie igrzyska. Dniem dzisiejszym trzeba umieć się cieszyć, ale cel główny jednak jest inny – kończy Krzysztof Kołaczyk.

Mariusz Rajek

U brzegu bolesnej klęski

ELIMINACJE EURO U-17

Fatalnie rozpoczęli nasi siedemnastolatki II rundę eliminacji do finałów Euro (25.05.-7.06. w Estonii) w swej kategorii wiekowej. Atut własnego boiska nie pomógł. Irlandczycy w pierwszej fazie kwalifikacji wygrali wszystkie trzy mecze, nie tracąc gola. W Brzegu też przewyższali podopiecznych Piotra Kobiereckiego o klasę, a trzybramkowa porażka to dla tych ostatnich... najmniejszy wymiar kary. Dawno nieoglądana taktyka pt. „laga na napastnika”, długimi fragmentami stosowana przez Polaków, nie mogła przynieść sukcesu, a indywidualne akcje Natana Ławy czy Bartosza Szywały, kończone groźnymi

strzałami, wiosny nie czyniły... Rywale bezwzględnie wykorzystali swą przewagę techniczną, rozstrzygając spotkanie w doliczonym czasie 1. połowy i tuż po wznowieniu gry. Na postawienie stempla na triumfie Ryan Sheridan potrzebował zaś... ledwie 15 sekund od wejścia na murawę.

Na estońskie finały pojedą tylko mistrzowie siedmiu grup. Dodatkowo czterech najlepszych wicemistrzów dostanie przepustkę na listopadowe mistrzostwa świata w tej kategorii wiekowej, które odbędą się w Katarze. Szanse Polaków na udział w którejś z tych imprez jednak po brzeskiej porażce – a zwłaszcza w kontekście zaprezentowanej gry – spadły bardzo znacząco...

(DaL)

Grupa 2

■ Polska – Irlandia 0:3 (0:1)
0:1 – Murphy (45+1), 0:2 – Byrne (48), 0:3 – Sheridan (84)
POLSKA: Bochniarz – Lis-Zieliński (50. Korzyński), Prajsnar, Cecula, Stachow – Ława, Ziarkowski (56. Wyganowski), Szywała – Smyrak (73. Kapusta), Płocićca (46. Bartzak), Zalewski. Trener Piotr KOBIERECKI.
Sędziował Jura Mahtesjan (Armenia). Chorwacja – Słowacja 5:2 (4:1)
Następne mecze (28.03.) – Brzeg: Słowacja – Polska (13.00), Opole: Irlandia – Chorwacja (13.30)

REPREZENTACJA U-18

Szczęśliwy remis

Punkt uratował Polakom legionista, Filip Przybyłko, oraz... Kian McMahon-Brown, który w 70 minucie nie wykorzystał rzutu karnego.

■ Polska – Irlandia 1:1 (0:1)

0:1 – Finneran (13), 1:1 – Przybyłko (65)

Gospodarze ich zaskoczyli

REPREZENTACJA U-19

Selekcjoner Portugalii Emilio Manuel Delgado Peixe chwalił polskich 19-latków przed pierwszym meczem Elite Round – fazy eliminacji Euro U-19, gdzie z czterospółowej grupy na turniej pojedzie tylko zwycięzca. Portugalczycy mają ku temu solidne papiery, bo są gospodarzem zmagania w grupie 2 – i zaczęli od wygranej z Białoczerwonymi. W pierwszej połowie, jakby zgodnie z oczekiwaniami Delgado Peixe, mecz był wyrównany i fizyczny. Po przerwie jednak portugalskie talenty wrzuciły wyższy bieg, a Polacy dali się zaskoczyć rezerwowym. Anisio Cabral (który w tym roku ma już 2 gole w lidze dla Benfiki)

wszedł na boisko razem z Rodrigo Rodriguesem i po minucie asystował mu przy jedynej bramce w tym spotkaniu. Białoczerwoni próbowali odrabiać, zagrażali głównie stałymi fragmentami, ale nie dali rady. Ciśnienia nie wytrzymał zaś Jakub Adkonis, który w 85 i 89 minucie obejrzał żółte kartki.

W drugim meczu Serbowie ograli 2:0 Anglię. W sobotę Polskę czeka mecz z Brytyjczykami i jeśli znowu powinie im się noga – definitywnie zamkną sobie opcję wyjazdu na Euro. (PTub)

■ Portugalia – Polska 0:1 (0:0)

0:1 – Rodrigues (60)
PORTUGALIA: Ferreira – Costa, R. Silva, Mota, Neto – Vidigal (80. Trovisco), Lima (80. Quintas), Felicissimo,

Mide (59. Rodrigues), Goncalves (71. Figueiredo) – G. Silva (59. Cabral). Trener Emilio Manuel DELGADO PEIXE
POLSKA: Jeleń – Nowogoński (68. Szczepaniak), Synoś, Leszczyński, Ede, Cizek (61. Zbróg) – Sarapata, Wojciechowski, Bzdyl (68. Adkonis) – Pawłowski (61. Gieroba), Przyborek (80. Smoczyński). Trener Łukasz SOSIN.
Sędziował Christian-Petru Ciocchirca (Austria). Żółte kartki: Cizek, Ede, Synoś, Adkonis (x2), Czerwona kartka: Adkonis (89. dwie żółte)
Anglia – Serbia 0:2 (0:1)
0:1 – Cvetković (39), 0:2 – Kostić (65)
Następne mecze
Sobota: Anglia – Polska (12.00), Portugalia – Serbia (17.00), Wtorek: Portugalia – Anglia (17.00), Serbia – Polska (17.00)
Elite Round, grupa 2

1. Serbia	1	3	2:0
2. Portugalia	1	3	1:0
3. Polska	1	0	0:1
4. Anglia	1	0	0:2

74-letni Miroslav Koubek (w głębi) ma dać Czechom pierwszy awans na MŚ od 2006 roku.



Nie lekceważcie Albanii!

Rozmowa z **Wernerem Liczką**, złotym medalistą olimpijskim z Moskwy z 1980 roku, byłym reprezentantem Czechosłowacji, trenerem m.in. Górnik Zabrze, Wisły Kraków i Polonii Warszawa



W czwartek półfinały baraży. Gra w nich trójka reprezentacji z naszej części Europy, bo Czechy, Polska i Słowacja. Zobaczymy całe trio na amerykańskim mundialu?

- To jest pytanie! Trudno faktycznie odpowiedzieć, jak będzie. Co się tyczy nas, Czechów, to jest jeden plus: gramy u siebie. Mówię tutaj o czwartkowym meczu, ale i ewentualnym finale 31 marca. W domu najpierw zagramy z Irlandią na stadionie Slavii, a potem ewentualnie w finale na obiekcie Sparty. Mamy większe szanse, niż gdy miałyby to być na wyjeździe. Ale oczywiście step by step, krok po kroku, najpierw czwartkowa rywalizacja z Irlandią.

Co można powiedzieć o naszym przeciwniku z Zielonej Wypsy?

- Że jest to bardzo mocny przeciwnik. Jeśli chodzi o taką ewolucję, to poszli mocno do przodu, dobrze się rozwijają (pod koniec roku drużyna prowadzona przez islandzkiego trenera Heimirę Hallgrímssona pokonała w eliminacjach do MŚ Portugalię i Węgry na wyjeździe - przyp. red.).

A jeśli chodzi o czeską reprezentację?

- Jak wiemy, doszło u nas ostatnio do kolejnej zmiany na stanowisku selekcjonera. Uważam, że tych zmian jest w ostatnim czasie za dużo. Zdaniem ekspertów i kibiców - tak jest i w Czechach, i w Polsce - to wydaje się wszystkim, że drużyna narodowa jest na tyle mocna, że wystarczy zmienić trenera, a od razu będzie lepiej. U nas był „Jarda” Silhavy, potem Ivan Hasek - było przekonanie, że będzie do-

brze, a w końcu pod koniec zeszłego roku był tymczasowo Jaroslav Kostl. W ciągu czterech lat mamy czwarte szkoleniowca. Szukano i kolejna zmiana, trenerem został...

Właśnie, panie Wernersze, szkoleniowcem został trzy lata starszy od pana Miroslav Koubek, który we wrześniu skończy 75 lat! Grał pan z nim w piłkę!

z prowadzenia Curacao. Teraz najstarszy jest Belg Hugo Broose, trener RPA, rocznik 1952.

- To byłoby super! Miroslav jest pełen energii, chęci do pracy. To dobry typologicznie trener do kadry także z tego powodu, że tam gdzie jest - zawsze ma udany pierwszy rok. Tak było u nas w Ostrawie, tak było w Pilźnie. Jego atutem jest analiza gry rywala. Potrafi dobrze

Przede wszystkim musicie się uporać się z Albanią, której nie można lekceważyć, a potem na wyjeździe zagrać - czy to z Ukrainą, czy Szwecją - na swoim najwyższym poziomie. A nawet... to nie musi starczyć. W szwedzkiej reprezentacji jest wiele indywidualności

- On grał w Poldi Kladno, to była II liga. Ja byłem w Baniku, wyżej (śmiech). Ale znam go oczywiście bardzo dobrze! To było kilkanaście lat temu, w sezonie 2009/10, byłem w swoim Baniku menedżerem sportowym. Skończyliśmy wtedy na 3. miejscu, mogło być nawet wtedy mistrzostwo. Przyszedł do nas i zrobił bardzo dobrą pracę. Był potem w Slavii, z Viktorią Pilzno został mistrzem Czech, pracował tam potem jeszcze raz. Przez te ostatnie 2-2,5 roku w Pilźnie zrobił naprawdę świetną robotę, stąd jego nominacja na selekcjonera. Trzeba też powiedzieć, że pracą szkoleniową na poziomie naszej ekstraklasy zajęli się późno, dopiero u nas, w Baniku.

Gdybyście awansowali, to 74-letni Miroslav Koubek byłby najstarszym szkoleniowcem na amerykańskich MŚ. Dick Advocaat, rocznik 1947, zrezygnował

przygotować strategię pod przeciwnika, jest świetnie przygotowany taktycznie. Jego filozofia to skuteczne eliminowanie atutów przeciwnika. Tutaj jest bardzo mocny.

Jak u was w Czechach przygotowujecie się do baraży, pokazują ostatnie dni. Przecież z powodu meczu z Irlandią w weekend nie grała nawet Chance Liga. Została przełożona z uwagi na starcie z Irlandią!

- To prawda. Dzięki temu trener i jego sztab od zeszłego czwartku pracują z zawodnikami. Na początku była to dwunastka z naszej ligi, potem dojechali gracze z zagranicznych klubów. Wszystko po to, żeby lepiej poznać drużynę. Czuć mobilizację całej czeskiej piłki. Szkoleniowiec wychodzi temu naprzeciw. Taka zmiana w przygotowaniach to też podejście nowego szefa Związku Davida Trundy. Jest wiele personalnych zmian.

W czeskim związku pracuję od 8 lat, a to jest w tym czasie prezes numer 4. Każdy, który przychodzi, chce się pokazać. Teraz widać wiele pozytywnych zmian, działań. Potrzeba jednak sukcesu, a takim byłby awans na mistrzostwa świata. Jasne, widać u nas postęp w futbolu, świadczą o tym choćby wyniki naszych klubów w europejskich pucharach (Czesi są na 10. miejscu

chodzi o warunki do pracy, do treningów, o boiska - jest fatalnie. W czeskim futbolu brakuje inwestycji.

U nas są może piękne stadiony, ale wy jednak lepiej szkolicie. W czeskich klubach grają czescy piłkarze. W Polsce? W Górniku Zabrze, gdzie pan pracował jako trener, teraz w wyjściowym składzie jest więcej czeskich graczy niż Polaków!

- Tak, wiem, bo śledzę wszystko (śmiech). Jeżeli chodzi o to szkolenie, to byliśmy przyzwyczajeni, że byliśmy pod tym względem najlepsi w Europie. Może dlatego, że pierwsi mieliśmy sportowe klasy, szkoły.

To, co pan wprowadzał w Czechach to efekt własnych francuskich doświadczeń?

- Tak. W ogóle można mówić o takich systemowych zmianach w futbolu, różnie to wszędzie wygląda. Pamiętam u was pierwszy piękny stadion, jaki miała Korona Kielce w 2006 roku. Reszta - pamiętamy, jak wyglądało, co było 20 lat temu na Legii, na Górniku, na Wiśle. Poszło to u was do przodu. U nas opieka państwa nad sportem jest nie do przyjęcia. Mówimy o stadionach. Takie kluby jak Slavia, Sparta, Banik nie mają dość terenów, boisk dla swoich wszystkich drużyn i zawodników.

Gramy w czwartek z Albanią w Warszawie, a potem ewentualnie z wygranym z pary Ukraina - Szwecja. Jak pan widzi szanse naszej reprezentacji?

- Myślę, że na podobnym poziomie jak Czesi. Na jedno musicie uważać - wiem, jakie u was jest nastawienie,

podejście. Narodowa dumą, historia... Nie można podchodzić do wszystkiego tak, że gramy tylko z Albanią. Trzeba na tego przeciwnika uważać. To zespół grający nowoczesnie, z dobrym sztabem trenerskim. Absolutnie nie można ich lekceważyć. Uważajcie!

A ewentualny finał?

- Graliśmy w ostatnich latach i ze Szwecją, i z Ukrainą. To trudni, niewygodni, wymagający przeciwnicy, a szczególnie ciężkim rywalem są Szwedzi. Przegraliśmy z nimi baraż przed MŚ w Katarze. Długo było 0:0, a w dogrywce zdobyli bramkę i nas wyeliminowali. W porównaniu do Polski, przez to, że oba mecze gramy w domu, to myślę, iż mamy może kilka procent szans na awans więcej, ale... to tyle. Uważam, że takie reprezentacje jak Irlandia, być może nasz finałowy przeciwnik Dania oraz Szwecja to dziś lepsze drużyny niż Czechy. Wy musicie przede wszystkim uporać się z Albanią, której, jak mówię, nie można lekceważyć, a potem na wyjeździe zagrać - czy to z Ukrainą, czy Szwecją - na swoim najwyższym poziomie. A nawet... to nie musi starczyć. W szwedzkiej reprezentacji jest wiele indywidualności.

Co w tej chwili słychać u Wenera Liczki?

- Od lat odpowiadam za profesjonalne szkolenie trenerów w Czeskim Związku Piłki Nożnej. Kiedy jestem w Związku, to zostaję w Pradze, a na stałe mieszkam blisko granicy z Polską, w Hoszczalkowicach. To ledwie kilka kilometrów od was (śmiech).

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/PressFocus

Czy pomimo braku gry w klubie Benjamin Tahirović (z numerem 6) pomoże swojej reprezentacji?

Skandal goni skandal

W europejskich stolicach trwają ostatnie przygotowania. W czwartek rozpoczynają się baraże, ale nie wszędzie jest spokojnie.

BARAŻE EUROPEJSKIE

Choć przy zgrupowaniach reprezentacji, które walczą o awans na mundial, to piłka powinna być najważniejsza, to w niektórych krajach jest ona tylko tłem do ostatnich wydarzeń...

Bośniackie oskarżenia

Steve Cooper we wrześniu został trenerem duńskiego Broendby (którego piłkarzem jest Bartosz Slisz), ale w ostatnim czasie podjął ważne decyzje i odsunął od zespołu Benjamin Tahirovicia oraz Seana Klaibera. Oficjalnym powodem miały być względy dyscyplinarne. Dlaczego zatem ten wątek pojawia się przy barażach? Otóż swoją teorię na to ma selekcjoner Bośni i Hercegowiny, który wprost... oskarża Coopera. Zdaniem Sergeja Barbareza, walijski trener celowo nie wystawił w dwóch ostatnich meczach Tahirovicia, by ten nie był w najwyższej formie na baraż przeciwko... Walii. - Powiedział mi, że po przerwie reprezentacyjnej wszystko wróci do normy. Ja taki nie jestem, bardziej Kocham i cenię sport i rywalizację - powiedział Barbarez na konferencji prasowej.

Na te słowa zareagowało Broendby, które zaprzeczyło tym doniesieniom. Ponadto według mediów Tahirović już skontaktował się z Cooperem, aby poprosić go za słowa swojego selekcjonera, z kolei dyrektor sportowy klubu Benjamin Schmede rozmawiał

Czwartek, 26 marca

Ścieżka A

- Walia - Bośnia i Hercegowina (20.45)
- Włochy - Irlandia Północna (20.45)

Ścieżka B

- Polska - Albania (20.45)
- Ukraina - Szwecja (20.45)

Ścieżka C

- Turcja - Rumunia (18.00)
- Słowacja - Kosowo (20.45)

Ścieżka D

- Czechy - Irlandia (20.45)
- Dania - Macedonia Północna (20.45)

z Barbarezem, żeby dokładnie przedstawić mu powody takiej decyzji. Nie ma jednak wątpliwości, że po tym zamieszaniu na boisku będzie duża dawka emocji.

W przypadku zwycięstwa któraś reprezentacja trafi na lepsze z pary Włochy - Irlandia Północna. Piłkarze z Półwyspu Apenińskiego zrobią dosłownie wszystko, żeby nie zaliczyć kolejnej kompromitacji i po raz trzeci z rzędu nie pojechać na mundial. Selekcjoner Genaro Gattuso walczy jednak z czasem, żeby mieć wszystkich zdrowych zawodników. Niedostępny ma być napastnik Gianluca Scamacca. 48-letni trener chciałby, żeby gotowi byli obrońca Alessandro Bastoni oraz pomocnik Sandro Tonali, którzy opuścili ostatnie spotkania ligowe swoich drużyn z powodu urazów. W kadrze są jednak ważnymi zawodnikami i sztab medyczny robi wszystko, żeby zagraли.

Debiut selekcjonera i nowego kapitana

Czesi nadal żyją aferą korupcyjno-bukmacherską, która wybuchła we wtorek. Trwające trzy lata śledztwo doprowadziło do zatrzymania 47 osób. W takich okolicznościach i atmosferze przyjdzie reprezentacji walczyć o udział w mundialu. Nasi południowi sąsiedzi zmierzają się z Irlandią. To spotkanie będzie jednocześnie debiutem nowego selekcjonera, 74-letniego Miroslava Koubka. Doświadczony szkoleniowiec zastąpił Ivana Haska, który został zwolniony po porażce 1:2 z Wyspami Owczymi.

Spotkanie z Irlandią będzie także premierową grą nowego kapitana. Wcześniej był nim zawodnik West Hamu Tomas Soucek, ale Czeski Związek Piłki Nożnej odebrał mu ją po meczu z Gibraltarem. Miała to być kara za to, że piłkarze nie podeszli podziękować kibicom po spotkaniu. Dlaczego? Fani krytykowali reprezentantów m.in. za porażkę z Wyspami Owczymi. Nowym kapitanem został Ladislav Krejci, czyli obrońca ostatniej drużyny angielskiej Premier League, Wolverhampton.

Irlandczycy mają dodatkową motywację po słowach selekcjonera Koubka, który już w lutym stwierdził, że jest to przeciętna reprezentacja, która gra prosty, wyspiarski futbol - To również traktujemy jako motywację - powiedział 37-letni piłkarz Evertonu, Seamus Coleman.

Milosz Cebo

Kopciuszek i nietypowe derby

Europa swoje, a świat - swoje. Przedstawiciele których kontynentów połączą się na dwa ostatnie bilety na mundial?

BARAŻE INTERKONTYNENTALNE

Ścieżka 1

Piątek: Nowa Kaledonia - Jamajka (4.00), **Wtorek:** DR Konga - ? (23.00)

Ścieżka 2

Czwartek: Boliwia - Surinam (23.00), **Środa:** Irak - ? (5.00)

Reprezentacje Starego Kontynentu we własnym gronie walczą o 4 bilety na mistrzostwa świata. Z kolei wszystkie pozostałe federacje globu na dwóch meksykańskich stadionach MŚ 2026 zagrają o 2 kolejne, ostatnie miejsca wśród uczestników MŚ 2026.

Kapitan z piątej ligi

Zespołów jest sześć, podzielono je na dwie ścieżki - po trzy w każdej. W obu przypadkach najsilniejsze ekipy wg. rankingu FIFA, tj. Demokratyczna Republika Konga oraz Irak, trafiły do finałów, podczas gdy pozostali muszą rywalizować w półfinałach o to, aby zagrać z tymi właśnie najmocniejszymi. Afrykanie czekają na kogoś z dwójki Nowa Kaledonia - Jamajka.

Udział tych pierwszych w barażu interkontynentalnym nie jest bynajmniej niespodzianką. Gdy poszerzono skład uczestników MŚ, po raz pierwszy w historii strefa Oceanii otrzymała zagwarantowane jedno miejsce na turnieju. A jako że w tym wyspiarskim regionie hegemonem niczym Bayern w Niemczech i PSG we Francji jest Nowa Zelandia, to ograła w finale eliminacji Kaledonczyków, zgarniając bilet na mundial. Przegrany finału zyskał z kolei możliwość gry w play offie - i oto oni!

Kim są w ogóle Les Cagous? Te kilka wyseppek tworzy francuskie terytorium zamorskie, stąd też ich piłkarska federacja jest powiązana z Francuskim ZPN-em. Kluby z Nowej Kaledonii mogą na przykład rywalizować w Pucharze Francji. Nie może więc dziwić, że wielu jej reprezentantów urodziło się lub gra we Francji - raczej w drużynach z niskich lig. Wielu jednak faktycznie urodziło się na Oceanie, jak np. kapitan Cesar Zeoula, zawodnik piątoligowego US Chauvigny. Największą gwiazdą Les Cagous jest jednak piłkarz, który... dopiero może zadebiutować. 29-letni Angelo Fulgini obecnie gra w Arabii Saudyjskiej, ale w przeszłości zaliczył ponad 200 występów Ligue 1. Urodził się w Wybrzeżu Kości Słoniowej, choć jego ojciec jest Francuzem pochodzenia włoskiego, a matka - pochodzi z Nowej Kaledonii. Wyspiarze mocno na niego liczą, choć nie ma co ukrywać - Jamajka, mająca dla odmiany angielską przeszłość kolonialną, jest muirowanym faworytem.

Wrócili do korzeni

W drugiej ścieżce - by zaważyć o mundial z Irakiem - zagrają Boliwia i Surinam. Mecz to będzie nietypowy, bo choć zmierzają się przedstawiciele federacji południowoamerykańskiej z północnoamerykańską, to przecież Surinam... leży w Ameryce Południowej. W praktyce mowa więc o derbach, bo oba kraje oddziela tylko Brazylia. Z piłkarskiego punktu widzenia ten półfinał będzie ciekawszy, ponieważ kadry obu ekip są podobnie wyęciane. Czemu Surinamczycy - którzy nigdy nie zagraли na mundialu - wybrali CONCACAF zamiast CONMEBOL? Zdecydowały względy kulturowe i historyczne (holenderski kolonializm), a także sportowe, bo przez lata De Natio byłiby narażeni na srogie lanie od znacznie wyżej notowanych Latynosów. Teraz mają jednak w składzie kilku graczy wyszkolonych w Holandii, którzy postanowili wrócić do korzeni - Seraldo Becker, Jean-Paul Boetius, Joel Piroe, Tjaronn Chery, Shaquille Pinas. Co ciekawe, z Boliwią zadebiutuje na surinamskiej ławce nowy selekcjoner, 71-letni Holender Henk ten Cate. Jego poprzednik, Stanley Menzo, zrezygnował po eliminacjach, bo nie udało mu się wywalczyć awansu bezpośredniego i istniały różnice zdań między nim a działaczami. **Piotr Tubacki**



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PressFocus

Boliwijczycy liczą, że Ramiro Vaca przybliży ich do awansu na czwarte mistrzostwa świata.

Weryfikacja (na razie) negatywna

W czasie przerwy na kadre w Rakowie mają o czym myśleć. Sen z powiek trenera spędzają mnożące się urazy i choroby zawodników.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Fran Tudor, Stratos Svarnas, Michael Ameyaw, Władysław Koczergin, Erick Otieno, Tomasz Pieńko, Lamine Diaby-Fadiga, Patryk Makuch, Isak Brusberg – nie, to nie jest przewidywany skład Rakowa na najbliższe spotkanie, a lista piłkarzy mających problemy zdrowotne. W zdecydowanej większości są to zawodnicy pierwszego składu, co tylko uwypukla, z jak dużym problemem musi mierzyć się Łukasz Tomczyk w niewralgicznym momencie sezonu. W chwili, gdy każda strata punktów może okazać się tą nie do odrobienia i zaważyć nie tylko na tym, ale i kolejnym sezonie.

Kończą się ciepłoty

Przeskok z Polonii Bytom do Rakowa dla 37-letniego szkoleniowca jest na razie mocno bolesny, ale też tylko wyjątkowo nawini mogli liczyć, że mo-

że być inaczej. Przejście z ambitnego, ale jednak beniaminka I ligi do klubu o ugruntowanej pozycji na polskim rynku, gdzie rok bez trofeum, o europejskich pucharach nawet nie wspominając, można uznać za stracony, to jednak ogromna przepaść. Liczne kontuzje są pewnym alibi dla szkoleniowca, ale tylko w pewnym stopniu, bo przecież na początku rundy, mając do dyspozycji większość zawodników, również brakowało zwycięstw.

W oczy razi szczególnie statystyka spotkań wyjazdowych – dwa punkty w pięciu meczach, do tego dość wstydliva i na pewno niepotrzebna dogrywka z III-ligową Avią Świdnik w Pucharze Polski. Z porażką we Florencji należało się liczyć, ale też nie jest tak, że w klubie machnęli z góry ręką na awans do ćwierćfinału. Włosi mieli olbrzymią przewagę jakościową, ale nie da się ukryć, że szansa na awans, a co najmniej dogrywkę, istniała. W klubie nie są za-



Łukasz Tomczyk ma o czym myśleć w czasie przerwy na kadre.

dowoleni ze sposobu prowadzenia drużyny w spotkaniach Ligi Konferencji. Przede wszystkim chodzi o zarządzanie meczem oraz dokonywane zmiany. We Florencji Raków stracił bramkę grając w osłabieniu z powodu... defektu obuwia Oskara Repki. Co raz większą frustracją przy Limanowskiego wywołują także rzuty karne dyktowane przez zagrania ręką w polu karnym. O to akurat ciężko mieć pretensje do szkoleniowca, ale sumarycznie spadają na jego konto.

Papszun był... gorszy

Dziewięć punktów w ośmiu meczach – bilans półmetka rundy rewanżowej w ekstraklasie wygląda dość mizernie, ale Marek Papszun w spotkaniach z tymi samymi rywalami zdobył punktów za ledwie... pięć! Tak, Raków Papszuna przegrał z Wisłą Płock (0:1), Radomiakiem (1:3), Zagłębiem Lubin (0:1), Pogonią Szczecin (0:2) oraz Górnikiem Zabrze (0:1). Wygrał jedynie z Bruk-Betem (3:2) oraz podzielił się punktami z Lechem (2:2) oraz Legią

SZWARGA ODCHODZI

Arka Gdynia poinformowała, że Dawid Szwarga nie jest już jej trenerem. Wczoraj doszło do cyklicznego spotkania między szkoleniowcem a władzami klubu, gdzie analizowano obecną sytuację drużyny. „Obie strony zgodnie uznały, że w obecnych okolicznościach najlepszym rozwiązaniem będzie zakończenie współpracy” – przekazał klub. Na razie treningi będzie prowadził asystent Szwargi, Tomasz Włodarek. Jednym z kandydatów do przejęcia zespołu na stałe jest znany z pracy w Cracovii Dawid Kroczek.

(1:1). Aż trudno uwierzyć, że przy takich stratach Częstochowianie wciąż są w grze nawet o mistrzostwo Polski (6 punktów straty do Lecha), a obrona wicemistrzostwa wydaje się zadaniem jak najbardziej wykonalnym (drugie aktualnie Zagłębie ma trzy punkty więcej).

O wszystkich zadecydują pozostałe mecze. Z ośmioma rywalami, z którymi Tomczyk jeszcze zagra, Papszun punktował akurat wybornie. Wygrywał bowiem z Widzewem (1:0), Motorem (2:0), Lechią (2:1), Jagiellonią (2:1), Koroną (4:1) oraz Arką (4:1). Porażki przydarzyły się jedynie z Cracovią (0:2) oraz Piastem (1:3). Osiemnaście punktów w ośmiu meczach? Biorąc pod uwagę sensacyjność tego sezonu, Tomczyk wie, czy nie starczyłoby nawet na mistrzostwo, choć wątpliwe, aby Lech potknął się aż tyle razy.

Puchar priorytetem

W Rakowie są realistami i zdają sobie sprawę, że tytuł raczej im w tym

sezonie już odjechał. Absolutnym priorytetem jest sięgnięcie po Puchar Polski, który gwarantuje nie tylko prestiżowe trofeum, pokaźną sumę pieniędzy, ale także – a może przede wszystkim – start od III rundy eliminacyjnej Ligi Europy. Biorąc pod uwagę w jak trudnych okolicznościach Tomczyk przejmował drużynę, w klubie wciąż może jeszcze liczyć na pewną (choć już coraz mniejszą) taryfę ulgową. Jednej porażki w Częstochowie nikt mu jednak nie wybaczy – ewentualnego potknięcia z GKS-em Katowice w półfinale Pucharu Polski. Ten mecz przy Limanowskiego traktują priorytetowo, a mobilizacja jest wyjątkowa.

Wykorzystując reprezentacyjne okienko, Raków w niedzielę (godz. 13:00) zmierzy się w podczęstochowskich Konopiskach z I-ligową Stalą Rzeszów. Spotkanie będzie miało otwarty charakter dla kibiców oraz mediów.

Mariusz Rajek

Kończą proces prywatyzacji

Do końca kwietnia zabrzański klub zostanie sprywatyzowany. Tak wynika z rozmów na linii miasto – Lukas Podolski.

GÓRNIK ZABRZE

Umowa o sprzedaży 14-krotnego mistrza Polski miała być podpisana w lutym. Z wielu względów wszystko się jednak opóźni. Spraw do wyjaśnienia jest multum, jak choćby co ze stadionem, z długami (stratą), akademią. Na to nakładają się bieżące rzeczy, jak choćby wypadający w tym terminie proces licencyjny.

Na dobrej drodze

Z informacji dobiegających z ratusza i od samego zainteresowanego przejęciem Górnika, czyli Lukasa Podolskiego oraz jego konsorcjum LP Holding GmbH, wynika, że rozmowy są już faktycznie na ostatniej prostej. „Obie strony chcą happy-endu, ale musimy to zrobić porządnie! Mam nadzieję, że do końca kwietnia będzie-

my mogli wrócić do Was z dobrymi informacjami” – napisał w mediach społecznościowych po wtorkowej rozmowie z prezydentem Zabrza Kamilem Żbikowskim „Poldi”.

W jego posiadaniu jest na razie 8,3 proc. akcji Górnika kupionych w grudniu od byłego właściciela TU Allianz. Karty rozdaje miasto, w rękach którego jest 86 proc. akcji.

„Jesteśmy po kolejnym spotkaniu w sprawie prywatyzacji Górnika Zabrza. Nasze zespoły prawników pracują pełną parą. Przygotowujemy kilka umów towarzyszących i zostało już do wypracowania do słownie kilka szczegółów. W ciągu najbliższych tygodni chcielibyśmy dokończyć całą dokumentację, żeby w kwietniu uzyskać zgodę Rady Miasta i oficjalnie podpisać wszystkie umowy. Ważnym czynnikiem, który uniemożliwił

szybsze zakończenie prywatyzacji jeszcze w pierwszym kwartale (na co liczyłem do niedawna), była konieczność dokończenia przez zarząd klubu ważnych etapów procesu licencyjnego na kolejny sezon oraz prośba inwestora, żeby jeszcze w dotychczasowym układzie właścicielskim zatwierdzić sprawozdanie finansowe za poprzedni rok. Dodatkowych kilka tygodni pozwoli klubowi dopełnić te wymogi, a przy okazji bez nadmiernego pośpiechu dokończyć całą potrzebną do prywatyzacji dokumentację” – napisał z kolei po spotkaniu z mistrzem świata z 2014 roku prezydent Żbikowski.

Za kilka dni, konkretnie 1 kwietnia, odbędzie się w Górniku Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy. Zdecyduje ono o absolutorium dla obecnego zarządu klubu, poznamy też

wyniki finansowe za 2025 rok.

Grali z rezerwą

Dodajmy, że środę rano piłkarze rozegrali mecz sparingowy. Rywalem pierwszego zespołu, w którym grali zawodnicy ostatnio mniej występujący, były III-ligowe rezerwy. Błysnął Francuz Yvan Ikia Dimi, który zdobył obie bramki dla pierwszej drużyny, która wygrała – po walce – 2:1. W Górniku II pokazało się dwóch czarnoskórych testowanych graczy, z których jeden trafił w końcówce do siatki. Piłkarze od czwartku do soboty mają wolne. W niedzielę trenują indywidualnie, a od poniedziałku przygotowują się do starcia z Cracovią w Wielką Sobotę 4 kwietnia.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...



SEWERYNA GANCARCZYKA,
7-krotnego reprezentanta Polski,
trenera rezerw Górnika Zabrza

1 Dużej różnicy w meczu pierwszego zespołu a rezerw nie było widać. To dobrze czy źle?

– Ci zawodnicy pierwszego zespołu, którzy w lidze nie grają w podstawowym składzie, chcieli się pokazać. Dla nas był to dobry mecz, bo młodzi chłopcy mogli się pokazać w konfrontacji z tymi piłkarzami. Takie mecze dają dużo pożytku, mogą dać pozytywnego kopa. Zagraлиśmy niezłe spotkanie. Przeciwstawiliśmy się pierwszej drużynie i o to chodzi.

2. Kogoś wyróżnił pan w swoim zespole?

– Nie lubię tego robić. Wygrywamy

i przegrywamy razem. To na tyle inteligentni ludzie, że wiedzą, kro z nich zagrał dobrze, a kto nie. Tym, nad czym nasi chłopcy muszą popracować, jest strona mentalna. Staramy się to poprawiać.

3. Byłego reprezentanta Polski nie sposób nie zapytać o czwartkowy mecz w barażu o MŚ z Albaniami w Warszawie. Wygramy?

– Łatwo nie będzie, ale z kim mamy wygrać jak nie z Albaniami? Jesteśmy faworytem, gramy u siebie i zwyciężymy, a potem zagramy decydujący mecz o awans do mistrzostw świata.

Rozmawiał z ich

„Sport” silny jak kadra Górskiego

Na jubileuszowe dziesiąte mistrzostwa świata pojechało kilku korespondentów naszego dziennika! Jakby przewidując, co się może wydarzyć...

To były złote czasy polskiego futbolu, to były złote czasy prasy sportowej w Polsce, w tym i katowickiego dziennika „Sport”. Po wyeliminowaniu Anglii w eliminacjach i grze z najlepszymi, gazeta sprzedawała się w nakładzie 200-300 tys. egzemplarzy! Nie było jeszcze internetu, nie było smartfonów. Jak ktoś chciał się czegoś dowiedzieć, to trzeba było sięgnąć po coś drukowanego. Jeśli chodzi o Polskę, to był to czas PRL, cenzury, także w sporcie. Za chwilę (1975 r.) zostanie aresztowany i skazany za szpiegostwo szermierczy multimediasta Jerzy Pawłowski, jego nazwisko zostanie wykreślone z wszystkich zestawień. Do Niemiec Zachodnich na X MŚ nie pojedzie Jan Banaś, który w latach 60. został na jakiś czas w kraju urodzenia swojego biologicznego ojca. Takie to były czasy i też trzeba o tym pamiętać.

Komputery w akcji

Wracając do futbolu i mistrzostw świata w 1974 roku, to nasza gazeta solidnie, bardzo solidnie się do nich przygotowała. Były zapowiedzi, ciekawostki czy ekskluzywne wywiady, jak przykładowo rozmowa ze słynnym Hermannem Neubergerem, przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego MŚ. Czemu słynnym? To wielka postać niemieckiego futbolu w jego złotych czasach. Był szefem DFB, czyli Niemieckiego Związku Piłki Nożnej od 1975 roku do śmierci, do 1992 roku. W wywiadzie dla „Sportu” w przededniu wielkiego futbolowego święta z udziałem 16 reprezentacji (trzy razy mniej niż będzie teraz...) Neuberger mówił nam: „Komputery zapewnią pełny sukces”.

Zastosowaliśmy komputery i inną aparaturę dwudziestego wieku wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Komitet organizacyjny może się ze swojej siedziby połączyć przy pomocy aparatów telewizyjnych ze wszystkimi stadionami. Także kierownictwo służby porządkowej w swoim centrum będzie mogło dokładnie obserwować masy ludzi na obiektach i w zależności od potrzeb kierować wielkich ru-

KOESPONDENCI „SPORTU” NA MŚ

1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile: -
1966, Anglia: dr Jerzy Roha
1970, Meksyk: -
1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny

chem. Komputery okazały się nam wielce pomocne przy wszelkim planowaniu finansowych problemów – mówił Neuberger w wywiadzie dla „Sportu”, który przeprowadził Herbert Kranz z „Die Presse” z Frankfurtu nad Menem.

Znakomite pióra

Do MŚ przygotowywała się piłkarska ekipa pod wodzą Kazimierza Górskiego, przygotowywała się też ekipa dziennikarzy „Sportu”. Pojechało dwóch krajowych dziennikarzy i dwóch jej zagranicznych korespondentów. W tej drugiej grupie był dr Jerzy Roha, który pisał relacje z MŚ czy z Pucharu Rimeta z angielskich boisk w 1966 roku, bo od zakończenia II wojny światowej mieszkał na Wyspach. Był też mieszkający w Szkocji Józef Bula. Jak wspomina go Henryk Górecki, wieloletni dziennikarz „Sportu”, Bula był szwagrem znakomitego statystyka naszej gazety Alberta Wowry, który w klapie nosił dwa znaczki, swojego Ruchu i potem „Solidarności”. Bula przysyłał korespondencje, jak dr Roha z Wysp Brytyjskich i polecał też na turniej do Niemiec. Z Polski wysłano Janusza Jelenię i Zbigniewa Łagódkę, innego z „ruchowskich” dziennikarzy „Sportu”, autora publikacji „Liga gra i po czterdziestce”, urodzonego w Mysłowicach, a niestety zmarłego wcześniej, za wcześnie, bo w wieku ledwie 45 lat w listopadzie 1978. No i przede wszystkim to, co działo się na niemieckich stadionach, relacjonował Janusz Jeleń. – Bardzo konkretny dziennikarz. U niego nie było picu-picu. Pisał trzy zdania, ale były to zdania zawsze celne i konkretne, bez lania wody. Pisał oszczędnie. Był surowy, ale w dobrym sensie. Przy tym dokładny, rzetelny – wspomina Janusza Jelenia wciąż pi-

szący w „Sporcie” redaktor Wojciech Filipiak z Łodzi, który swoją przygodę na naszych łamach zaczynał w 1972 roku.

Co do Janusza Jelenia, to jest to dla niżej podpisanego szczególna postać. Wychowałem się na jego książce, pisanej z ówczesnym naczelnym „Sportu”, Andrzejem Koniecznym, „Pół wieku piłkarskich MŚ” (wydanie 1981). Po pracy w „Sporcie” w latach 80. przeniósł się – bo musiał – po weryfikacji, do „Dziennika Zachodniego”. Tam pracował z innym znanym śląskim dziennikarzem Andrzejem Azyanem. Pan Andrzej wspominał mi, jak to redaktor Jeleń wymyślił, żeby dawać relacje, wyniki i strzelców bramek z rozgrywek Międzywojewódzkiej Ligi Juniorów, w której sam w drugiej połowie lat 80. w zespole Odry Wodzisław grałem. Do dziś wielu z nas grających w tych rozgrywkach ma powycinane tabele, wyniki, relacje, które opracowywał red. Azyan, podpisując się nickiem (aa). A wszystko wymyślił Janusz Jeleń – tego futbolowa głowa, jedna z legend naszego dziennika, który był i na następnych mistrzostwach świata w 1978 roku w Argentynie, ale to już w kolejnym odcinku...

Desery, przystawki i inne frykasy

Cztery osoby na turnieju to wielki potencjał. Wiadomo, jeden dziennikarz nie jest w stanie wszystkiego obsłużyć, być we wszystkich miejscach naraz. W RFN było pod tym względem idealnie z dziennikarskiego punktu widzenia. To choćby dlatego w „Sporcie” chodziła rubryka „Pocztówka z Sonne-Post”. Sonne Post to hotel w miejscowości Murrhardt, 40 km od Stuttgartu, gdzie Białoczerwoni rozegrali dwa ze swoich trzech meczów w grupie 4, pokonując na wstępie 15 czerwca 1974 r. Argentynę 3:2, a potem – na koniec rozgrywek, mając już zapewnione wyjście z grupy – wicemistrzów świata Włochów 2:1 (23 czerwca). Hotel Sonne Post istnieje do dzisiaj. Na Bookingu ma dobre recenzje. Doba w pokoju 2-osobowym kosztuje 400 złotych. Można skorzystać. Polacy czuli się tam jak w domu,

o czym wspominali nasi piłkarze i sztab szkoleniowcy. „Menu to jeden z przykładów gościnności właścicieli Sonne-Post rodziny Bofingerów oraz całego personelu w stosunku do nas. Niezwykle urozmaicona liczba deserów i przystawek, wciąż nowych, oryginalnych” – pisał na łamach „Sportu” w rubryce „Z ławki trenera” sam Kazimierz Górski.

Siódma bramka Lata

Pisać było o czym, bo jedyną bramką pod jego okiem wygrała na MŚ w Niemczech Zachodnich spotkanie z Włochami Białoczerwoni mistrzem grupy IV” – pisał nasz dziennik na pierwszej stronie w poniedziałek 24 czerwca 1974 r. (gazeta kosztowała wtedy 1 zł). Zainteresowanie mistrzostwami, rewelacyjna postawa naszej drużyny, która została obwołana rewelacją turnieju, w którym w siedmiu grach zdobyła najwięcej ze wszystkich drużyn goli, bo aż 16, o jednego więcej niż wicemistrzowie świata Holendrzy – sprawiły, że „Sport” wyszedł też w niedzielę 7 lipca 1974 r., po tym, jak Polska w meczu o trzecie miejsce ograła Brazylię 1:0. „Siódma bramka Grzegorza Lata. Białoczerwoni trzecią drużyną świata! Polska – Brazylia 1:0.”

„Kolejny wspaniały triumf polskiego piłkarstwa na Stadionie Olimpijskim w Monachium. To

tutaj przed dwoma laty w finale igrzysk olimpijskich pokonał zespół Węgier, zdobywając złoty medal. Tutaj zwyciężyliśmy wczoraj Brazylijczyków 1:0 (0:0). Medal olimpijski w piłce nożnej ma ogromną wartość, ale miano 3. zespołu turnieju o Puchar Świata ma jeszcze większą wymowę. Jest on potwierdzeniem wszystkich superlatywów, jakie wyrażali eksperci pod adresem naszej jedenastki po wspaniałych występach” – to

wstępniak podpisany przez ekipę sprawozdawczą „Sportu” na turnieju w RFN, czyli w Niemczech Zachodnich, ówczesnego naczelnego Andrzeja Koniecznego (dojechał na mistrzostwa później), Janusza Jelenia, Zbigniewa Łagódkę i Józefa Bulę.

Michał Zichlarski



Złote czasy polskiej piłki. Białoczerwoni trzecią siłą świata po RFN i Holandii.

Podczas X MŚ na naszych łamach chodziła kolumna „Z ławki trenera”... 1974 r.



Lecą trenerzy jak zgniłe jabłko

Dzień po tym jak Iga Świątek pożegnała Wima Fissette'a, rozstanie ze swoim trenerem, Nicolasem Massu, ogłosił Hubert Hurkacz!

Ostatnie dni to istna rewolucja w teamach najbardziej rozpoznawalnych polskich tenisistów. Przypomnijmy, że w poniedziałek informację o zakończeniu prawie półtorarocznej współpracy z Belgiem Wimem Fissettem przekazała numer 3 w światowym rankingu Iga Świątek.

Gdy emocje związane z tą decyzją jeszcze na dobre nie opadły, podobny komunikat ze swojego sztabu - we wtorek późnym wieczorem - wystosował Hubert Hurkacz. Tenista z Wrocławia po serii porażek zdecydował się rozstać z chilijskim trenerem Nicolasem Massu - o czym poinformował za pośrednictwem portalu społecznościowego.

„Jestem bardzo wdzięczny Nico za zaangażowanie, ciężką pracę i czas, który

poświęcił mi w najtrudniejszym okresie mojej kariery. Wspólnie podjęliśmy decyzję o zakończeniu współpracy i kontynuowaniu dalszej drogi niezależnie od siebie. Dziękuję raz jeszcze za wszystko!” - ogłosił polski tenisista.

Z 46-letnim obecnie Massu Hurkacz współpracował od listopada 2024, po tym, jak wcześniej rozstał się z amerykańskim trenerem Craigm Boyntonem. Chilijczyk to były świetny tenista, złoty medalista olimpijski w singlu i deblu z Aten (2004).

Przed tygodniem 29-letni Wrocławianin odpadł w pierwszej rundzie turnieju w Miami i był to jego siódmy z rzędu przegrany mecz. Od momentu, gdy odpadł w drugiej rundzie Australian Open, przegrał później kolejno mecze otwarcia w Montpellier, Rotterdamie, Dubaju, Indian

Wells, a nawet w challenge ATP 175 w Cap Cana - na ten poziom rozgrywek wrócił po siedmiu latach. Tak kiepskiej serii na zawodowych kortach nie miał nigdy wcześniej. Latem 2024 był szóstym tenisistą świata, obecnie zajmuje 75. miejsce w rankingu.

Hurkacz nie potrafi się pozbierać po dwóch operacjach kolana, które przeszedł latem 2024 i jesienią 2025. Z tego powodu stracił praktycznie całą drugą połowę poprzedniego roku. Wrócił na początku 2026.

Najważniejsze jest zdrowie i udało nam się je utrzymać. Czuję, że potrzebuję jeszcze trochę meczów, a przede wszystkim zwycięstw. Samo granie pomaga, ale to właśnie wygrywanie daje największy impuls. Mój poziom nie jest jeszcze zbyt równy, ale nie czuję, żebym był od tego



Wim Fissette (z lewej) i Nicolas Massu 17 marca na imprezie okolicznościowej podczas turnieju w Miami - jeszcze mieli pracę. Tydzień później obaj są już „wolni”...

daleko, więc każdego dnia ciężko pracujemy i cieszymy się rywalizacją - przekonywał Polak, cytowany na stronie organizacji ATP.

Pod kierunkiem Massu Polak dotarł do finału turnieju ATP 250 w Genewie w maju 2025, w którym uległ słynnemu Serbowi Novakowi Djokovićowi.

W styczniu „Hubi” radował się ze zwycięstwa wraz z biało-czerwoną drużyną w United Cup w Sydney. W tym okresie w teamie trenerskim poza Massu byli Amerykanin Ivan Lendl (jako konsultant) i Mateusz Terczyński (drugi trener i sparingpartner).

(TOM)

GORĄCY TYDZIEŃ

17 MARCA

■ Wim Fissette i Nicolas Massu pozują do wspólnego zdjęcia na ewencie przed Miami Open.

23 MARCA

■ Iga Świątek ogłasza zakończenie współpracy z Belgiem.

24 MARCA

■ Hubert Hurkacz ogłasza zakończenie współpracy z Chilijczykiem.

Klamka zapadła z hukiem

Przy Harcerskiej nie mają już złudzeń, że cokolwiek uda się uratować. W tym sezonie drużyna nie wybiegnie już na boisko.

GKS JASTRZĘBIE

klubie z Jastrzębia znów zrobiło się głośno, ale nie z powodu wyników. Drużyna okupuje ostatnie miejsce w tabeli Betclit 2. Ligi i swego położenia nie poprawi. We wtorek podjęto decyzję o odwołaniu wyjazdu na sobotni mecz w Chojnicach, ale można było również usłyszeć, że to nie koniec złych wieści.

Pomimo podjętych działań...

W środowe popołudnie czarny scenariusz został spełniony - działacze GKS-u z seniorskiej rywalizacji postanowili wycofać zarówno pierwszą, jak i drugą drużynę. Informując o tym, ograniczyli się do komunikatu następującej treści: „Zarząd K.S. GKS Jastrzębie S.A. z przykrością informuje, że w związku z trudną sytuacją Klubu podjęto decyzję o wycofaniu drużyny seniorskiej z rozgrywek Betclit 2. Ligi w sezonie 2025/2026 oraz drużyny rezerw, występującej w V lidze, grupie śląskiej II. Decyzja ta została podyktowana brakiem realnych

perspektyw zapewnienia stabilnego finansowania działalności Klubu, zarówno w bieżącym okresie, jak i w nadchodzących miesiącach. Kierując się odpowiedzialnością za przyszłość Klubu, Zarząd uznał, że dalsze uczestnictwo w rozgrywkach mogłoby skutkować powstawaniem kolejnych zobowiązań, których Klub nie byłby w stanie regulować. Pomimo podjętych działań, licznych rozmów oraz prowadzonych negocjacji, nie udało się pozyskać wsparcia finansowego, które umożliwiłoby utrzymanie drużyn seniorskich na wymaganym poziomie organizacyjnym oraz zapewnienie jej stabilnego funkcjonowania. Informujemy również, że cała kwota zebrana na portalu zrzutka.pl zostanie przekazana na dalsze funkcjonowanie Akademii GKS Jastrzębie”.

Balansowanie na krawędzi

Ten komunikat tłumaczy prawie wszystko. Prawie, bo nie wiadomo, jaka będzie bliższa i dalsza przyszłość klubu, który w sezonie 1988/89 grał

w ekstraklasie. Później przeżywał mniejsze lub większe problemy, balansował na krawędzi, zmieniali się w nim działacze, trenerzy, zawodnicy, a nawet przestawał istnieć, znikając z piłkarskiej mapy Polski. Znajdowali się jednak tacy, którzy nie pozwalali o nim zapomnieć - wskrzeszali jego działalność i pod zmodyfikowaną nazwą wracali do rywalizacji. Za każdym razem udało się wstać z kolan, podjąć rękawicę i walczyć - dla siebie, własnej satysfakcji i kibiców, na których w Jastrzębiu zawsze można było liczyć. W tym sezonie było podobnie, najwierniejsi fani nie odwrócili się od zespołu, licznie zapamiętując zarówno sektor przy Harcerskiej, jak i „klatkę” na meczach wyjazdowych. Nie zapominajmy jednak zawodników na „rozmojony pod płótnem”, choć ci przegrywali mecz za meczem. W 2010 roku to właśnie kibice nie pozwolili umrzeć klubowi, a Śląski ZPN wyraził zgodę na jego grę w klasie okrojonej, od której rozpoczął się proces odbudowy. Czy podobny scenariusz może się teraz powtórzyć?

Trudno wyrokować. Na ten moment wiadomo, że umowy z zawodnikami będą rozwiązywane, by jeszcze w tym sezonie mogli znaleźć nowych pracodawców. Chętnych na ich usługi może brakować, bo ligi nie udało im się zwojować, ale wypożyczeni mogą wrócić, skąd przyszli.

Będzie do czego wrócić?

O ile grający w 2. lidze pierwszy zespół spisywał się fatalnie (6 punktów w 24 kolejkach), zamykając tabelę, o tyle drużyna rezerw radziła sobie ciut lepiej - w 18 spotkaniach zdobyła 16 „oczek” (4-4-10) i do wczoraj zajmowała 13. miejsce tabeli II grupy 5. ligi śląskiej. Regulamin jednak jest nieubłagany - wycofanie z rywalizacji oznacza przesunięcie na ostatnią pozycję i walkowery (3:0) dla przeciwników, z którymi oba jastrzębskie zespoły w tym sezonie miały się zmierzyć. Gdyby znaleźli się chętni na podjęcie walki o uratowanie GKS-u, to jego pierwszy zespół w kolejnym sezonie będzie mógł wystartować od 4. ligi, a drugi od A klasy. Na to jednak potrzeba oddanych klubowi ludzi, a przede wszystkim niemałych pieniędzy...

Marek Hajkowski

BETCLIT 3. LIGA

GRUPA I

KS Wasilków - GKS Wikielec 1:2, Znicz Biała Piska - Wista II Płock 1:2, Warta Sieradz - Olimpia Elbląg 4:1.

1. Legia II	23	59	64:20
2. Warta	23	51	44:21
3. Łomża	23	46	52:24
4. Wista II	23	41	40:33
5. Wigry	23	40	43:33
6. Żabkovia (b)	23	38	58:40
7. Troszyn (b)	23	35	57:35
8. Świt	23	31	34:40
9. Broń	23	31	28:40
10. Widzew II (b)	22	30	45:49
11. Olimpia (s)	23	30	35:42
12. Lechia	23	29	45:37
13. Jagiellonia II	23	29	26:31
14. Wikielec	22	26	24:32
15. Bełchatów	23	26	37:50
16. Mławianka	23	19	34:47
17. Wasilków (b)	23	14	22:52
18. Znicz (b)	23	5	15:77

GRUPA II

■ Flota Świnoujście - Noteć Czarnków 2:4.

1. Wlkęd (b)	23	48	52:27
2. Zawisza	22	47	47:16
3. Polonia	22	46	45:29
4. Elana	23	46	40:26
5. Lech II	23	37	47:32
6. Flota	22	37	33:26
7. Cartusia	22	35	33:30
8. Kluczewia (b)	23	33	34:26
9. Błękitni	23	32	37:35
10. Noteć	23	32	34:34
11. Wda	23	32	25:38
12. Lipno (b)	23	31	31:38
13. Unia	23	24	26:31
14. Pogoń II	23	24	43:51
15. Pogoń	23	22	20:35
16. Victoria (b)	22	19	22:33
17. Tuchowia (b)	22	16	18:44
18. Rewal	23	13	11:47

GRUPA III

■ Skra Częstochowa - Miedź II Legnica 1:0 (1:0) Bramka - Męttusko 45+4.

1. Lechia	22	46	54:13
2. Zagłębie II (s)	23	44	58:36
3. Sparta (b)	23	43	38:23
4. Polkowice	22	43	37:26
5. Goczałkowice	22	40	37:23
6. Skra (s)	23	38	45:41
7. Warta	23	35	41:36
8. Śleza	23	34	34:39
9. Górnik II	23	31	48:32
10. Kluczbork	22	29	38:32
11. Słowianin (b)	23	29	34:39
12. Carina	22	29	32:39
13. Karkonosze	21	26	33:35
14. Polonia (b)	22	26	34:39
15. Miedź II	22	23	38:45
16. Starowice Dln. (b)	23	20	22:51
17. Pniówek	23	18	23:46
18. Stal (b)	23	7	21:72

GRUPA IV

Naprzód Jędrzejów - Czarni Potaniec 0:1

1. Avia	23	50	57:27
2. KSZO	23	48	47:20
3. Chetmianka	23	48	39:21
4. Star	23	43	36:23
5. Wiślanie	23	43	44:34
6. Pogoń-Sokół	23	37	43:29
7. Korona II	23	36	44:39
8. Siarka	23	35	45:33
9. Wistoka	23	33	25:21
10. Czarni	23	33	39:37
11. Podlasie	23	33	37:36
12. Wista II	23	31	48:42
13. Naprzód (b)	23	25	29:40
14. Cracovia II (b)	23	25	27:45
15. Stal (b)	23	19	28:41
16. Sokół (b)	23	18	22:43
17. Świdniczanek	23	15	26:51
18. Sparta (b)	23	7	20:74

(g)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIEC

W meczach zaległych: Górnik Łęczna - UKS SMS Łódź 3:0 (1:0); Pięta-kiewicz 10, Lefeld 80, Tomasiak 90; Pogoń Szczecin - APLG Gdańsk 3:0 (1:0); Da-Kyung 9, Świrski 59, Radochońska 61; Stomilanki Olsztyn - Lech/UAM Poznań 0:4 (0:2); Kuleczka 17, Przybył 39, Sworska 78, Guzenda 86; Rekord Bielsko-Biała - GKS Katowice 1:1 (1:1); Glinka 8 - Nieciąg 15.

1. Czarni	15	40	45:10
2. Szczecin	15	35	40:12
3. Górnik	15	35	36:10
4. Katowice	13	26	27:18
5. Lech	14	21	19:25
6. Rekord	15	19	18:24
7. Śląsk	14	18	23:19
8. Gdańsk	15	17	19:29
9. Łódź	15	16	20:28
10. Kraków	15	11	16:28
11. Stomilanki	14	7	15:45
12. Tczew	14	1	9:40

ME DO LAT 17

MOCNE RYWALKI

Wczoraj w Belfaście reprezentacja Polski do lat 17 poznała rywalki, z którymi zmierzy się podczas Euro w Irlandii Północnej. Białoczerwone trafiły do grupy B razem z Francją, Finlandią i Hiszpanią; w grupie A znalazły się: Irlandia Północna, Niemcy, Norwegia i Anglia. Polki awans wywalczyły, zajmując 1. miejsce w turnieju kwalifikacyjnym, pokonując Słowację (3:0), Walię (4:1) i Holandię (4:3). - Trafiliśmy do bardzo wymagającej grupy, ale wierzę w proces i w przygotowanie naszej reprezentacji. Turniej wygrywa się odwagą i dobrą grą, a nie losowaniem. Każdy mecz będzie okazją, żeby pokazać, że nie przez przypadek zaszliśmy tak daleko - powiedziała selekcjonerka naszej reprezentacji, Paulina Kawalec. Turniej finałowy zostanie rozegrany w dniach 4-17 maja. Awans do półfinałów wywalczą po dwa najlepsze zespoły każdej z grup. Czterech półfinalistów oraz zwycięzca baraży między drużynami, które zajęły trzecie miejsca w grupie, awansują do mistrzostw świata, które zostaną rozegrane w dniach 17 października - 7 listopada w Maroku.

(m)

FUTSAL

1/2 FINAŁU PUCHARU POLSKI

Rekord Bielsko-Biała - Legia Warszawa 5:1 (3:0)

Bramki: Kenji 8, Zastawnik 10, 25, 39, Kadu 12 - Tkaczenko 31; w pierwszym meczu 3:4; awans Rekordu. Construct Lubawa - Piast Gliwice 0:1 (0:1)
Bramka - Micuim 1; w pierwszym meczu 3:5; awans Lubawy.

Portugalia będzie łaskawa?

Z drugiego koszyka będzie losowana reprezentacja Polski w kwalifikacjach Euro 2028. Ceremonia przypisania do grup odbędzie się w czwartek o 19.00 w Lizbonie.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

W ostatnich dniach największą uwagę polskich kibiców skupia na sobie reprezentacja mężczyzn. W ubiegłym tygodniu emocjonowaliśmy się pierwszą częścią rywalizacji w eliminacjach mistrzostw świata, które w styczniu przyszłego roku odbędą się w Niemczech.

Łotysze zaliczeni, pora na Austriaków

Stawką dwumeczu z Łotwą był awans do 3. rundy eliminacji mundialu. Choć w podsumowaniu nie brakowało krytycznych uwag co do postawy Polaków, to jednak ten etap podopieczni selekcjonera Joty Gonzaleza zaliczyli w pewnie, bez zrzutu poprzeczki, wygrywając w Jęlgawie 33:24 i w Ostrowie Wielkopolskim 33:25. Te zwycięstwa dały nam promocję do decydującej rundy eliminacji, zaplanowanej między 13 a 17 maja. Rywala mamy niełatwego, ale na los raczej nie możemy narzekać, ponieważ czyniący stałe postępy Austriacy mimo wszystko wydają się przeciwnikiem w zasięgu Arkadiusza



Kamil Syprzak nigdy nie odmawia radości swoim fanom.

Moryty, Kamila Syprzaka, Michała Olejniczaka i spółki. Dodajmy, że walka z reprezentacją Oesterreicher rozpocznie się 13 maja w Grazu, a rozstrzygnie się 17 maja w Hali Urania w Olsztynie.

Rozstawieni na drugim poziomie

Dzisiaj natomiast czekają nas kolejne emocje, tym razem związane z losowaniem grup eliminacyjnych mistrzostwa Europy 2028, jakie Europejska Federacja Piłki Ręcznej zaplanowała na 19.00 w Lizbonie. Wy-

darzenie będzie transmitowane na kanale europejskiej federacji pod nazwą Home of Handball w serwisie YouTube oraz na platformie EHFTV. Za sprawą podziału dokonanego przez EHF, Polacy znaleźli się w koszyku nr 2 obok... Austrii oraz Czech, Wysp Owczych, Włoch, Macedonii Północnej, Holandii i Serbii. Turniej finałowy zaplanowano w dniach 13-30 stycznia 2028 roku i wezmą w nim udział 24 reprezentacje. Kwalifikacje zostaną rozegrane podczas trzech zgrupowań kadr narodo-

wych. Za każdym razem zespoły rozegrają po dwa spotkania; łącznie 6 kolejek. Cztery zespoły, które wystąpią w turnieju finałowym, są już znane. Są to obrońcy tytułu (Dania) oraz trzej współgospodarze (Hiszpania, Portugalia i Szwajcaria). O pozostałe 20 miejsc powalczą 32 reprezentacje. Czwartkowe losowanie wyłoni 8 grup kwalifikacyjnych złożonych z czterech zespołów. Z każdej grupy do turnieju finałowego awansują ekipy z 1. i 2. miejsca, a także cztery najlepsze drużyny z trzecich miejsc.

Trzeci też mają szanse

W tym przypadku po zakończeniu wszystkich meczów kwalifikacyjnych zostanie utworzona tabela złożona z drużyn z trzecich miejsc ze wszystkich grup. W zestawieniu tym uwzględnione będą wyłącznie wyniki czterech spotkań rozegranych przeciwko zespołom z 1. i 2. miejsca w grupie. Wyniki meczów w drużynami z 4. miejsca nie będą brane pod uwagę.

Zbigniew Ciećciała

PODZIAŁ NA KOSZYKI

Koszyk 1: Chorwacja, Francja, Niemcy, Węgry, Islandia, Norwegia, Słowenia, Szwecja.
Koszyk 2: POLSKA, Austria, Czechy, Wyspy Owcze, Włochy, Macedonia Północna, Holandia, Serbia
Koszyk 3: Belgia, Bośnia i Hercegowina, Gruzja, Grecja, Litwa, Czarnogóra, Rumunia, Ukraina.
Koszyk 4: Estonia, Finlandia, Izrael, Kosowo, Łotwa, Luksemburg, Słowacja, Turcja.

HARMONOGRAM GIER

Kolejka 1.: 4/5 listopada 2026
Kolejka 2.: 7/8 listopada 2026
Kolejka 3.: 10/11 marca 2027
Kolejka 4.: 13/14 marca 2027
Kolejka 5.: 5/6 maja 2027
Kolejka 6.: 9 maja 2027

Szczyt dla Miedziowych Awans Kurakowej

Zaledwie 4 dni zajmowała fotel lidera ekipa z Lublina. Wczoraj wrócili na niego obrońcy tytułu.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Suchy wynik meczu na szczycie może świadczyć, że był on wyrównany, ale nie był, bo przebiegał pod dyktando zespołu z Lublina. Obrońcy tytułu szybko pozbięły się po ostatniej porażce z Piotrcovią i do Lublina przyjechały jak po swoje. Od początku były pewne zdecydowane, niemal bezbłędne i skuteczne. U miejscowych rzucał się w oczy brak kontuzjowanej Marii Pietro, liderki i najlepszej strzelczynie zespołu. Obie role wzięła na siebie Aleksandra Rosiak, lecz brakowało jej wsparcia. Miedziowe grały twardo w obronie,

w bramce świetnie spisywała się Monika Maliczkiwicz (36% skuteczności) i głównie to zaważyło na przerwaniu serii 16 zwycięstw wicemistrzyń Polski.

PGE MKS El-Volt Lublin - KGHM MKS Zagłębie Lubin 25:28 (10:18)

LUBLIN: Wdowiak, Martins - Górna 4, Przywara, Lima 3, Andruszak 2, Rosiak 10/4, Radosavljević 1, Matuszczyk, M. Więckowska, D. Więckowska, Gliwińska 3, Tomczyk 2, Planeta, Owczaruk. Kary: 8 min. Trener Paweł TETELAWSKI.

ZAGŁĘBIE: Maliczkiwicz, Zima - Janas 3, Jakubowska 3/2, Matieli 3, Drabik 2, Kochaniak 6, Pietras 1, Fernandez 2, Cesareo 3, Cavo 4, Cardoso 1, Fernandes, Jureńczyk. Kary: 8 min. Trenerka Bożena KARKUT.

Grupa mistrzowska

1. Zagłębie	23	62	793:607
2. Lublin	23	60	725:587
3. Piotrcovia	22	42	647:588
4. Kobjerzyce	22	31	642:626
5. Koszalin	22	30	591:672
6. Gniezno	22	28	623:602

Grupa spadkowa

7. Galiczanek	22	31	606:653
8. Start	22	20	634:720
9. Sośnica	22	19	612:682
10. Ruch	22	10	625:761

Pozostałe mecze 23. serii - grupa mistrzowska - 28-29 marca: Gniezno - Kobjerzyce - sobota, 18.00, Koszalin - Piotrcovia - niedziela, 16.00; grupa spadkowa - 28-31 marca: Sośnica - Galiczanek - sobota, 16.00, Start - Ruch - wtorek, 18.00.

(mar)

Bardzo ładny i prawie bezbłędny program krótki dał reprezentantce Polski 19. miejsce na mistrzostwach świata w Pradze i możliwość występu w finale.

LYŻWIARSTWO FIGUROWE

W stolicy Czech rozpoczęły się mistrzostwa świata w łyżwiarstwie figurowym. Na pierwszy ogień poszły solistki, a wśród nich reprezentująca Polskę, Jekatierina Kurakowa. Dwukrotna olimpijka zaprezentowała bardzo ładny, niemal bezbłędny program krótki, wykonała wszystkie obowiązkowe elementy i była z siebie zadowolona. Zdobyła 58,10 pkt i w gronie 31 zawodniczek została sklasyfikowana na 19. pozycji. To jednak wystarczyło i w piątek po raz piąty w karierze wystąpi w finale mistrzostw świata. Prowadzi Kaori Sakamoto, dla której to ostatni start w karierze. 25-letnia Japonka zmierza po czwarty tytuł mistrzyni świata. Wcześniej triumfo-

wała w Montpellier (2022), Saitamie (2023) i Montrealu (2024). Srebrna medalistka tegorocznych igrzysk olimpijskich zaprezentowała się znakomicie do utworu „Time to Say Goodbye” Andrei Bocellego i Sarah Brightman, zdobywając 79,31 pkt. Drugie miejsce zajmuje Japonka Mone Chiba, która uzyskała 78,45 pkt. Trzecia z dorobkiem 72,65 pkt jest Amerykanka Amber Glenn. W Pradze nie startuje dwukrotna mistrzyni olimpijska Alysia Liu z USA, która przed rokiem wygrała MŚ w Bostonie.

Awans do dzisiejszego finału par sportowych wywalczyli również Julia Szczecinińska i Michał Woźniak. Reprezentanci Polski byli z siebie zadowoleni, a za swój występ otrzymali 63,59 pkt.

(m)



Dawno kibicowska oprawa na meczu koszykówki nie wzbudziła tylu słów uznania, co ta na ostatnim spotkaniu w Wałbrzychu. Kibice spod znaku Wałbrzyskiego Kota przegotowali ją przez ponad miesiąc. Zużyli 70 litrów farby, potrzebowali 280 metrów materiału. Powstał niezwykle komiks, który pokazuje największe sukcesy Górnika, który w tym roku obchodzi 80-lecie, oraz jego legendy, (p)

Zagłębie wciąż w grze!

Trzy awanse i jedna niewiadoma po środowych meczach fazy play-off.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

W dwóch pierwszych kolejkach ćwierćfinałów gospodarze zmiażdżyli swoich rywali. Pozostawało pytanie: czy w którejkolwiek z par rywalizacja potrwa dłużej niż trzy mecze? Okazuje się, że tak. Zagłębie było pod ścianą, a wciąż jest w grze. W środę Sosnowiczanki pokonały Akademiczki z Poznania i doprowadziły do meczu numer cztery. Gospodynie wygrały pierwszą kwartę 7 oczkami (23:16), a w drugiej prowadziły już 13 (35:22 w 16. minucie). Skutecznie grały Catherine Reese oraz Maria Burliga. Sydney Taylor dużo pudłowała, ale nadrabiała to zbiórkami i asystami. W zespole z Wielkopolski do kosza nie potrafiła się wstrzelić Brittany Brown (1/7 w pierwszej połowie).

Po przerwie Zagłębie zaczęło serią 13:4 i jego



W Krakowie koniec sezonu. Wisła po raz trzeci przegrała z Akademiczkami z Lublina.

przewaga wzrosła do 18 punktów. Przyjezdne nie skapitulowały. Zaczęły moźno odrabiać straty i minutę przed końcem meczu oba zespoły dzieliły tylko 3 oczka (74:71).

Na więcej miejscowe nie pozwoliły. Mecz numer cztery także w Sosnowcu (początek o godzinie 18:00).

Nie było niespodzianek ani wątpliwości w trzech

pozostałych parach – ekipy z Gorzowa Wielkopolskiego, Wrocławia i Lublina dookończyły dzieła, pewnie wygrywając trzecie mecze. Znamy już pierwszą parę półfinałową

(AZS UMCS Lublin zagra ze Śląz Wrocław), natomiast Gorzowianki czekają na zwycięzcę rywalizacji Zagłębia i AZS Poznań. Półfinały startują w środę 1 kwietnia.

Energia Toruń - Śląz Wrocław 63:75 (14:13, 29:18, 13:23, 7:21) stan rywalizacji: 0-3 (awans Śląza)

TORUŃ: Johnson 16 (1x3), Tarkovicova 12 (2x3), Stefańczyk, Kapinoga Maweja 23, Batura 1 - Sagerer 6, Preihs 2, Grządziela 3 (1x3), Śmiątek, Weber. Trener Elmedin OMANIĆ.
WROCLAW: Davis 24, Vihmane 13 (2x3), Kulińska 3, Strautmane 2, Mielnicka 4 - Kraker 13 (3x3), Ziemborska 9 (1x3), Jeziorna 5, Fiszler 2. Trener Arkadiusz RUSIN.

VBW Gdynia - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski 66:98 (22:28, 20:30, 6:21, 18:19) stan rywalizacji: 0-3 (awans Gorzów Wlkp.)

GDYNIA: Scott 15 (2x3), Jakubiuk 18 (1x3), Czurgiel 6, Maj 5 (1x3), Wysoczek 17 (1x3) - Szer 5 (1x3). Trener Martins ZIBARTS.
GORZÓW WLKP.: Szymkiewicz 10 (1x3), Gertchen 7 (1x3), Telen-

ga 6, Hurt 12, Stasiak 4 (1x3) - Owusu 16 (3x3), Kuczyńska 4, Osborne 13 (1x3), Kloska 16 (4x3), Steblecka 10, Lebiecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

Wisła Kraków Lotto AZS UMCS Lublin 51:60 (20:20, 14:13, 11:16, 6:11) stan rywalizacji: 0-3 (awans Lublin)

KRAKÓW: Stasiuk 11 (3x3), Jasiulewicz 3, Williams T. 12, Niemojewska 3, Żukowska 7 (1x3) - Williams J. 4, Krupa 7 (1x3), Gilmajster 4, Vujacić. Trener Jordi ARAGONES.

LUBLIN: Williams B. 9, Borkowska, Ryan 5 (1x3), Gatling 18, Wnorowska 16 (5x3) - Stanković 6, Wojtala 3, Ulmann 3 (1x3), Morawiec. Trener Karol KOWALEWSKI.

MB Zagłębie Sosnowiec - Enea AZS Politechnika Poznań 74:71 (23:16, 20:18, 17:17, 14:20) stan rywalizacji: 1-2

SOSNOWIEC: Taylor 24 (3x3), Kuczyńska 6 (1x3), Pyka 5 (1x3), Reese 16, Burliga 12 - Wembanyama 7 (1x3), Kłobukowska 4, Kurach, Jackowska. Trener Piotr GLINIĄK.

POZNAŃ: Carter 8, Pszczolarska 12 (2x3), Brown 5, Popović 16 (1x3), Piaśicka 11 (1x3) - Kośła 3, Hank 8, Hagenbarth 8, Rutkowska. Trener Wojciech SZAWARSKI.

(pp)

WALKA O PODIUM NA WSCHODZIE

NBA

■ We wtorek rozegrano tylko cztery mecze, ale emocji nie brakowało. Cavaliers pokonali Magic 136:131, przedłużając swoją serię zwycięstw do czterech spotkań. Autorami sukcesu byli Donovan Mitchell (zdobył

42 punkty) oraz James Harden, który dotożył 26 oczek. Dla Mitchella był to szósty mecz w tym sezonie z dorobkiem co najmniej 40 punktów, co plasuje go na czwartym miejscu w lidze pod tym względem. Evan Mobley dorzucił dla gospodarzy 19 punktów, trafiając wszystkie osiem

rzutów z gry, a także odnotował dziewięć zbiórek i sześć asyst. Orlando ma ostatnio bardzo kiepski czas, przegrało szósty mecz z rzędu i spadło na ósme miejsce w Konferencji Wschodniej, które dzieli obecnie z Charlotte i Miami. Nowojorczycy tymczasem wy-

męczyli wygraną ze stabiutki-mi Pelikanami z Nowego Orleanu. Wynik ważył się do samego końca. To dlatego na boisku nie pojawił się Jeremy Sochan, którego trener zwykle wpuszcza wtedy, gdy losy meczu są przesądzone. Jalen Brunson zdobył 32 punkty, w tym 15 w czwartej kwarcie.

To on przesądził o losach spotkania, które przez całą drugą połowę było bardzo wyrównane. Zdobył 10 punktów z rzędu dla Knicks w połowie czwartej kwarty, w tym dwa kolejne kosze tuż po tym, jak Pelicans zmniejszyli stratę do 107:109 na 4.5 minuty przed końcem. Kknicks wygrali po raz siódmy

z rzędu i zajmują trzecie miejsce w Konferencji Wschodniej. Tuż za nimi są Kawalerzyści.

Wyniki. Charlotte - Sacramento 134:90, New York - New Orleans 121:116, Cleveland - Orlando 136:131, Phoenix - Denver 123:125.

(pp)

Rzeszowska katastrofa

Rzeszowianie w drugim secie prowadzili z Ziraatem Bankkart Ankara już 23:20 i... przegrali. Już się nie podnieśli.

LIGA MISTRZÓW

Mistrz Turcji w fazie grupowej odniósł komplet zwycięstw, tracąc zaledwie trzy sety. Dwukrotnie pokonał m.in. bardzo mocny Itas Trentino. Do Rzeszowa przyjechał pewny siebie i pewny własnej siły. Rzeszowianie też do starcia przystępowali pełni nadziei. Ostatnio prezentowali bowiem wyborną formę i Nimir Abdel-Aziz, Tomasz Fornal czy Trevor Clevnot, czyli gwiazdy Ziraatu, nie byli im strasznymi. I faktycznie, Abdel-Aziz w pierwszym secie wielkiej krzywdy im nie zrobił. Mieli go doskonale rozpisanego. Cztery razy powstrzymali go blokiem. Ziraat to jednak nie tylko holenderski bombardier. Jego koledzy szybko pokazali swoją siłę. Grali spokojnie, nie popełniali błędów i byli zabójczo skuteczni. Gospodarze natomiast nie radzili sobie z oczekiwaniami. Byli bardzo zdenerwowani, co przekładało się na ich dokładność. Popełniali proste błędy. Przede wszystkim mieli ogromne kłopoty z przyjęciem zagrywki. Rozgrywający Marcin Janusz nie miał wielkiego komfortu i zamiast skupić się na zgbieniu bloku rywali, biegał za piłką, by w ogóle ją wystawić. Przyjeździ po wyrównanym początku odskoczyli na trzy punkty i udanie otworzyli spotkanie.



Tomasz Fornal w ataku nie błądził, ale w defensywie wykonał kawał dobrej roboty.

Drugi set był przełomowy. Rzeszowianie znaleźli słabe punkty rywali. Okazały się nimi libero Berkay Bayratkar oraz rozgrywający Murat Yenipazar. Ten pierwszy pogubił się w przyjęciu, Yenipazar natomiast rozgrywał bardzo niedokładnie. Złą wiadomością do gospodarzy było natomiast przebudzenie Abdel-Aziza. Okazał się kluczową postacią. Asseco Resovia miała zwycięstwo na wyciągnięcie ręki, prowadziła już 23:20. Wtedy właśnie wielką klasą błysnął Holender. Ani razu się nie pomylił. W defensywie natomiast dobrą robotę wykonał Tomasz Fornal, który

blokiem zatrzymał Karola Butryna. Goście wywalczyli pięć punktów z rzędu, odbierając gospodarzom ochotę do gry. – Szkoda tej partii, bo mieliśmy szansę. Naprawdę szkoda! – żałował Marcin Janusz.

Trzeci set od oczątku przebiegał już pod dyktando mistrzów Turcji. Rewanż za tydzień w Ankarze. Rzeszowianie do awansu do Final Four potrzebują zwycięstwa 3:0 lub 3:1 i triumfu w „złotym secie.” – Pokazaliśmy jednak, że poziom Ziraatu nie jest dla nas nieosiągalny. Potrafimy lepiej grać. Będzie trudno w Ankarze, ale będziemy walczyć – zapewnił Janusz.

■ **Asseco Resovia – Ziraat Bankkart Ankara 0:3 (21:25, 23:25, 20:25)**

RZESZÓW: Janusz (1), Louati (13), Poręba (4), Butryn (11), Szalpak (9), Demnyanenko (9), Zatorski (libero) oraz Nowak, Bucki (1), Vasiina, Cebulj, Shoji. Trener Massimo BOTTI.

ANKARA: Yenipazar (3), Fornal (10), Burbul (9), Abdel-Aziz (11), Clevnot (11), Savas (6), Bayraktar (libero) oraz Tosun. Trener Mustafa KAVAZ.

Sędziowali: Andrea Puecher (Włochy) i Ari Jokelainen (Finlandia). **Widzów 4200.**

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 18:20, 21:25.

II: 10:8, 15:13, 19:20, 23:25.

III: 6:10, 11:15, 15:20, 20:25.

Bohater – Trevor CLEVNOT.

(mic)



Bielszczanki po ostatniej piłce wreszcie mogły dać upust swoim emocjom.

Przebudzenie BKS-u

Duży krok Bielszczanek w kierunku półfinału mistrzostw Polski. Krok od sensacji w Łodzi.

TAURON LIGA

Adrian Chyliński, trener ŁKS Commercecon Łódź, po raz pierwszy od dłuższego czasu przed przyjazdem do Bielska-Białej miał do dyspozycji wszystkie zawodniczki. Nie oznacza to, że zagrały one na swoich pozycjach. Środkowa Weronika Centka-Tietianiec w ostatnich spotkaniach grała jako atakująca i w Bielsku-Białej też decydowała o ofensywie łódzkiej drużyny.

ŁKS rozpoczął od mocnego uderzenia. Kapitalnie grała Regiane Bidias. Ważne akcje kończyły Sonia Stefanik i Anna Obiała. Łódzianki „odskoczyły” i przewagę utrzymały do końca.

BKS grał źle. Zawodniczka Klaudia Nowakowska, która już w pierwszym secie została zmieniona przez Rekę Bożóki-Szedmak. Węgierka spisywała się dużo lepiej. Na wyższym poziomie weszła Kertu Laak. Rozgrywająca Giulia Gennari często wystawiała też do środkowych. Przyjezdne były bezradne. Nie potrafiły rozszyfrować Włoszki. Bielszczanki nie miały problemów ze zdobywaniem punktów. Dominowały w każdym elemencie i łatwo wygrały spotkanie.

Blisko sensacji było w Łodzi. Drugie po fazie zasadniczej PGE Budowlane były zdecydowanymi faworytkami starcia z Lotto Chemikiem Police. Skazywane na porażkę Policzanki zaprezentowały się kapitalnie. Pokazały charakter i wolę walki. Mogły wygrać 3:1, bo w czwartym secie prowadziły 22:19, a potem miały piłkę meczową. Miejscowe uratowała Maja Storck, która w kluczowych momentach nie zawiodła, kończąc mecz z 32 punktami.

Tie-break nie przyniósł już emocji. Zmęczone i zalamane Policzanki oddały go praktycznie bez walki. (mic)

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 ZWYCIĘSTW)

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – ŁKS Commercecon Łódź 3:1 (20:25, 25:17, 25:20, 25:21). Stan rywalizacji 1-0.**

BIELSKO-BIAŁA: Gennari (3), Borowczak (10), Abramajtyś (10), Laak (24), Nowakowska (1), Gryka (10), Adamek (libero) oraz Bożóki-Szedmak (12). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

ŁKS: Gajer, Brambilla (8), Stefanik (9), Centka-Tietianiec (6), Bidias (11), Obiała (10), pawłowska (libero) oraz Kowalczyk, Hryszczuk (11), Fayad (4), Szczyrba (7). Trener Adrian CHYLIŃSKI.

Sędziowali: Jacek Litwin (Kraków) i Piotr Habel (Tarnów). **Widzów 1248.**

Przebieg meczu

I: 8:10, 12:15, 16:20, 20:25.

II: 10:9, 15:13, 20:13, 25:17.

III: 10:3, 15:9, 20:11, 25:20.

IV: 10:5, 14:15, 20:18, 25:21.

Bohaterka – Adriana ADAMEK.

■ **PGE Grot Budowlani Łódź – Lotto Chemik Police 3:2 (22:25, 15:25, 25:19, 27:25, 15:9). Stan rywalizacji 1-1.**

BUDOWLANI: Grabka (6), Damaske (24), Lełonkiewicz (8), Storck (32), Buterez (6), Planinsec (12), Łysiak (libero) oraz Honorio, Drużkowska (1), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.

POLICE: Partyka (5), Mędrzyk (22), Koput (11), Gierszewska (16), Orzół (17), Różyńska (3), Nowak (libero) oraz Grabowska (1), Ropela-Puzdrowska (libero), Hewel (5). Trener Dawid MICHOR.

Sędziowali: Marek Budzik (Rybnik) i Łukasz Szczepankiewicz (Zawiercie). **Widzów 950.**

Przebieg meczu

I: 9:10, 10:15, 15:20, 22:25.

II: 4:10, 8:15, 12:20, 15:25.

III: 10:5, 15:10, 20:14, 25:19.

IV: 6:10, 15:13, 16:20, 25:24, 27:25.

V: 5:0, 10:6, 15:9.

Bohaterka – Maja STORCK.

Następne mecze: 28.03.: Bydgoszcz – Rzeszów, Mielec – Opole; 29.03.: ŁKS – Bielsko-Biała, Police – PGE Budowlani.

Perfekcyjne zwycięstwo

Wielki mecz Jurajskich Rycerzy. Rozbili na wyjeździe Cucine Lube Civitanova i od Final Four dzielą ich dwa zwycięskie sety.

LIGA MISTRZÓW

Aluron CMC Warta i Cucine Lube to drużyny o podobnym potencjale. Wicemistrzowie Polski to specjaliści od technicznej i szybkiej siatkówki, atutem włoskiej ekipy jest natomiast siła. Alaksandar Nikołow, Eric Loepky czy Mattia Bottolo to gracze dynamiczni, w każdej akcji idący na całość i zbijający bardzo mocno. Siłą Cucine Lube jest też zagrywka. To jeden z najlepiej serwujących zespołów Serie A.

Zawiercianie wyszli na parkiet mocno zmo-

tywowani. Grali równie twardo, co rywale, a przy połączeniu z swoją techniką i sprytem byli nie do zatrzymania. Nie mieli słabych punktów. Aaron Russel, Bartłomiej Boładź i Bartosz Kwolek szaleli na skrzydłach. Na środku siatki z kolei nie miał sobie równego Mateusz Bieniek. Wręcz ośmieszał Wouta D'Heera, który za każdym razem skakał do niego, ale niewiele zdziałał. Po prostu nie ta klasa. Zawiercianie pokazali też rywalom jak się serwuje. Każda ich zagrywka sprawiała miejscowym mnó-

stwo problemów, którzy zmuszeni byli do atakowania na wysokiej piłce, mierząc się często z potrójnym blokiem Aluronu CMC Warta. I sobie nie radzili. Nawet taki spec od ofensywy, jakim jest Nikołow był nieskuteczny.

Miejscowi wydawali się być zaskoczeni kapitalną grą Zawiercian. Nie wiedzieli, co się dzieje. Dopiero w trzeciej partii się przebudzili. Choć przegrywali 17:20 zdołali odrobić straty. Mieli nawet cztery piłki setowe. Gości jednak nie złamali. Ci wytrzymali ich napór. Przy remisie 29:29 najpierw blokiem zatrzymali Nikołowa, a po chwili Bułgar nie trafił w pole gry i było po meczu.

■ **Cucine Lube Civitanova – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (22:25, 16:25, 29:31)**

CIVITANOVA: Boninfante (2), Bottolo (6), Gargiulo (6), Loepky (11), Nikołow (17), D'Heer (3), balaso (libero) oraz Orduna, Koukartsev, Podrascanin, DuflosORossi (2). Trener Giampaolo MEDEI.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Russell (12), Bieniek (9), Boładź (8), Kwolek (10), Gładyr (6), powiczak (libero) oraz Łaba, Ensing, Nowosielski. Trener Michał WI-NIARSKI.

Sędziowali: Ricardo Ferreira (Portugalia) i Vasileios Vasileiadis (Grecja). **Widzów 2813**

Przebieg meczu

I: 7:10, 12:15, 17:20, 22:25.

II: 6:10, 9:15, 13:20, 16:25.

III: 9:10, 12:15, 17:20, 25:24, 29:31.

Bohater – Miguel TAVARES RODRIGUES

(mic)

Przewrotne życie...

O awansie do finału zadecyduje ostatni mecz między GieKSą i Unią.

Po wygranej Unii w Satelicie otrąbiliśmy już niemal pewny jej awans do finału, a tymczasem Katowiczanie walczyli dzielnie i doprowadzili do siódmego meczu. Oj, będzie się działo...

Po dobrym meczu w Katowicach trener Robert Kalaber nie był skory do zmian w składzie, bo nie miał takiej potrzeby. Zespół dobrze funkcjonował i szkoleniowiec oczekiwał tego przed własną publicznością. Z kolei Jacek Płachta, jego vis-a-vis, zmienił ustawienia poszczególnych ataków, a ponadto w składzie pojawił się Juho Koivusaari. Trener liczył, że te rozszady „wypalą” i było nieźle... acz nierewelacyjnie.

Goraco było w 1. tercji na tafli. Może takich „czystych” sytuacji nie było za wiele, ale obie drużyny starały się konstruować akcje, które mogłyby przynieść zmianę rezultatu. Nie było oszczędzania się i dochodziło do ostrych starć przy bandzie. Tempo akcji z jednej i drugiej strony była niezwykle wysokie. W strzałach prze-



Stephan Anderson zdobył w Oświęcimiu dwa gole.

23

SEKUNDY grali goście w podwójnym osłabieniu (Runesson i Verveda), ale po trafili ten okres wytrzymać.

44

SEKUNDY były do końca kary Vervedy, gdy Katowiczanie stracili gola.

waga była po stronie Unii (11-7), ale w sytuacjach podbramkowych był remis. W 9 min Damian Tyczyński po podaniu Łukasza Krzemienia znalazł się tuż przed Jesperem Eliassonem, jednak nie zdołał go pokonać, a po meczu wyznał: - Dlaczego mam takiego pecha od momentu gdy pojawiłem się w tym zespole. W rewanżu w 15 min Sam Coatta popisał się trudnym uderzeniem, ale Linus Lundin odpowiedział efektywną paradą.

Kolejna odsłona była w strzałach znów po stronie gospodarzy (14-6), ale już zobaczyliśmy bramki. Zaczęło się wielce obiecująco dla gości. Bartosz Fraszko, supersnajper GieKSy, tym razem wystąpił w roli asystenta, bo wyłożył krążek do Stephana Andersona, a ten nie miał żadnych

problemów z umieszczeniem go w siatce. Potem goście przeżywali trudne chwile, bo najpierw grali w podwójnym osłabieniu, zaś w pojedynczym stracili gola, Jego autorem był Erik Ahopelto, główna postać Unii.

A potem wiele się działo w ostatniej odsłonie. Gdy Jacob Lundegard dał GieKSie prowadzenie, byliśmy przekonani, że dojdzie do ostatniego spotkania w Satelicie. I tak się też stanie! Bo na zakończenie po raz kolejny Anderson, przy współpracy kolegów, posłał krążek do pustej bramki.

Włodzimierz Sowiński

■ Unia Oświęcim - GKS Katowice 1:3 (0:0, 1:1, 0:2)
Stan rywalizacji 3-3
0:1 - Anderson - Fraszko (24:14), 1:1

- Ahopelto - Olsson Trkulja - Heikkinen (35:33, w przewadze), 1:2 - Lundegard - Michalski - Koivusaari (43:18), 1:3 - Anderson - Fraszko - Pasiut (59:32, do pustej).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Przemysław Gabryszyk - Mateusz Kuchawicz i Michał Żak. **Widzów 3000.**
UNIA: Lundin; Mäkelä - Söderberg, Scarlett - Morrow, Matthews - Kubeś, Mościcki; Peresunko - Olsson Trkulja - Partanen, Ahopelto - Heikkinen - Moutrey, Petraś - D. Tyczyński - Rac, Kusak - Krzemień - Prusak, Prokopiak. Trener Robert KALABER.

GKS: Eliasson; Lundegard - Runesson (2), Verveda (2) - Varttinen, Hoffman - Chodor, Macias; Jonasz Hoffman - Pasiut - Fraszko, Wronka - Anderson - Huhdanpää, Jakub Hofman - McNulty - Coatta, Bepierszcz - Dawid - Michalski, Koivusaari. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Unia - 0 min, GKS - 4 min,

■ Siódmy mecz w piątek, 27 marca, w Katowicach, początek o 18.30.

Sztuka wygrywania...

Colorado powiększyło przewagę w tabeli i pewnie kroczy po Puchar Prezydenta za zwycięstwo w sezonie regularnym.

NHL

Zagraliśmy niedbale. Owszem, pokazaliśmy kilka dobrych zagrań, które pozwoliły nam na zdobycie goli i choć nie był to mecz ani forma na jaką liczyliśmy, to wynik nas zadowolił - to opinia trenera Jareda Bednara po wyjazdowym, zwycięskim meczu Colorado Avalanche z Pittsburgh Penguins 6:2 (4:1, 1:0, 1:1). Ot, sztuka wygrywania... Liderzy tabeli odnieśli trzecie zwycięstwo z rzędu, mają 104 pkt i powiększyli przewagę nad Dallas do 7 pkt. Natomiast Pingwiny mają 86 pkt i spadły na 3. miejsce w Dywizji Metropolitalnej, gdzie mają „oczko” straty do Columbus i punkt przewagi nad Wyspiarzami z Nowego Jorku. W tej dywizji rywalizacja o play off będzie do samego końca.

W ciągu minuty i 55 sekund 1. tercji goście zdobyli trzy gole po uderzeniach: Sama Malinskiego (16 min), Martina Necasa (17, w przewadze) i Parkera Kelly'ego (18). Nieco wcześniej listę strzelców otworzył Nathan MacKinnon (5) i w klasyfikacji kanadyjskiej ma 115 pkt (46 goli+69 asyst), ustępując Nikicie Kuczerowowi (Tampa Bay) 120 (40+80) oraz Connorowi MacDavidowi (Edmonton) 118 (40+78). Pierwsza odsłona zapewniła Lawinie wygraną, a kolejne gole zdo-

bywali: ponownie Necas (38) oraz Ross Colton (57, do pustej). Na wysokości zadania stanął Scott Wedgewood, który obronił 30 strzałów i nie zatrzymał krążka jedynie po uderzeniach Jegora Czinachowa (9) i Rickarda Rakella (32). Przy tym pierwszym trafieniu asystował Kris Letang, zdobywając swój 800. pkt i jest w klasyfikacji kanadyjskiej 21. obrońcą w historii ligi oraz czwartym czynnym, dołączając do Brenta Burnsa (Carolina, 939), Erika Karlssona (Pittsburgh 924) i Victora Hedmana (Tampa Bay, 811).

Tymczasem wiceliderzy tabeli, hokeiści Dallas Stars, przegrali u siebie z New Jersey Devils 4:6 (1:4, 2:0, 1:2) i to była ich trzecia porażka z rzędu, a przed nimi sesja wyjazdowa i 4 trudne mecze z Wyspiarzami, Pingwinami, Lotnikami i Niedźwiadkami.

Pittsburgh - Colorado 2:6, Dallas - New Jersey 4:6, Tampa Bay - Minnesota 6:3, Boston - Toronto 2:4, Montreal - Carolina 5:2, Detroit - Ottawa 2:3, Florida - Seattle 5:4 po karnych, NY Islanders - Chicago 3:4, Philadelphia - Columbus 2:3, St. Louis - Washington 3:0, Nashville - San Jose 6:3, Winnipeg - Vegas 4:1, Utah - Edmonton 2:5, Calgary - Los Angeles 3:2 po dogrywce, Vancouver - Anaheim 3:5

(ws)

Droga do... kadry

Bartłomiej Stolarcki w 2016 r. grał w turnieju Czerkawski Cup, zaś na początku kwietnia ma szansę debiutować w reprezentacji przeciwko Litwie!

Oczywiście, że byłoby fajnie gdyby uczestnicy naszego turnieju w przyszłości znaleźli się w seniorskiej kadrze i zadebiutowali w Biało-czerwonych barwach - uśmiechnął się Mariusz Czerkawski podczas finałowej imprezy swojego imienia w Zgierz. Ani on, ani niżej podpisany nie przypuszczali, że ten fakt nastąpi szybciej niż można było się spodziewać. Pekka Tirkkonen, selekcjoner reprezentacji, dwa dni później ogłosił skład na dwumecz z Litwą, w którym znalazł się 20-letni Bartłomiej Stolarcki, utalentowany napastnik JKH GKS-u Jastrzębie. Dwaj jego koledzy, obrońcy Patryk Hanzel i Jakub Onak znaleźli się w „poczekalni”, czyli na liście rezer-

wowych. Za kilka lat pewnie seniorska kadra będzie składała się z większości zawodników, którzy brali udział w turnieju dla dzieciaków. Rywalizacja dziewcząt i chłopców do lat 10 i młodszych to nieoficjalne mistrzostwa Polski w tej kategorii wiekowej. „Marre”, taki pseudonim nosił Czerkawski na lodowiskach NHL, podczas pobytu w Zgierzu zdradził, że zorganizowanie tej imprezy nie byłoby możliwe bez całego sztabu ludzi (trzon stanowią ojciec i syn, Andrzej i Wojciech Tkaczowie oraz Gabriel Garbocz) czuwających nad sprawnym przeprowadzeniem tej rywalizacji. Bez krzty przesady była ona pod każdym względem bez zarzutu. Gospo-



darz zawodów, zgierski MOSiR, dołożył swoją „cegietkę”, choć miejscowy zespół Fabrykantów przepadł we wcześniejszej fazie eliminacji.

- Najważniejsze, że przez dwaście edycji tej imprezy udało nam się zaktywizować środowiska, w których hokeja nie było wcale - mocno podkreśla były reprezentant kraju, olimpijczyk, dziś komentator telewizyjny, Wojciech Tkacz. - Dzieciaki i młodzież teraz grają w hokeja m.in. w Elblągu, Mal-

borku, Poznaniu, Nowym Sączu czy w Bydgoszczy, gdzie kiedyś była silna drużyna ligowa. Bez fałszywej skromności mogę powiedzieć, że tym turniejem zaszczepiliśmy uczestnikom sportowego bakcyła. Może ktoś zrezygnuje z hokeja, choć nie sądzę, to trafi do innej dyscypliny.

Bez pisku i krzyku, też radości oraz smutku dzieciaków nie obyło się w lodowej hali. Oczywiście, adepci byli wspomagani przez Komitet Oszałatych Ro-

dziców, którzy mocno wspomagali swoje latorośle. Oprawa imprezy była w iście mistrzowskim stylu i to na pewno zostanie zapamiętane przez uczestników, jak i sympatyków oraz obserwujących zmagania. Jedno jest pewne - na 13. edycji Czerkawski Cup nie może mnie zabraknąć! I już niejako z kronikarskiego obowiązku publikujemy kolejność z nazwiskami liderów poszczególnych zespołów.

(sow)

Klasyfikacja końcowa turnieju oraz najlepsi zawodnicy każdej drużyny

1. PODHALE Nowy Targ - Michał Janiszewski
2. AH CRACOVIA Canpack - Marceł Gut
3. Akademia GKS KATOWICE im. Jana Furtoka - Mykyta Tracuk
4. NAPRZÓD Janów-Young - Borys Kraszewski
5. UKS NIEDŹWIADKI MOSiR Sanok - Zofia Błażejowska
6. UKS ZAGŁĘBIE Sosnowiec - Antoni Soja
7. MKS SOKOŁY Toruń - Iga Wojtkowska
8. GAS OLIVIA Gdańsk - Malwina Komorowska
9. BKS Bydgoszcz - Lew Nazarenko

Wyróżnienia indywidualne:

najlepszy bramkarz - Radostaw Wierciach (AH Cracovia Canpack); najlepszy zawodnik turnieju (MVP) - Mikołaj Działek (Podhale Nowy Targ); najlepszy strzelec - Kacper Kapica (AH Cracovia Canpack).

Zostawili serce

Drugie miejsce w klasyfikacji punktowej pokazuje, że mimo iż poziom sportowy na świecie przyspiesza, to jesteśmy blisko – przekonuje prezes PZLA Sebastian Chmara. Biało-czerwoni podsumowali udany występ w HMŚ w Toruniu.

Wniedzielną wieczór w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń zakończyła się 21. edycja halowych mistrzostw świata. W historii globalnego czempionatu pod dachem zawody w Grodzie Kopernika okazały się najlepszymi pod względem sportowym. Reprezentacja Polski zdobyła podczas tych zawodów cztery medale i zajęła drugie miejsce w klasyfikacji punktowej (za miejsca 1-8), zdobywając 58 „oczek”.

– Mieliśmy szans medalowych więcej niż pięć, sześć, czasem mówiono nawet o siedmiu. Natomiast gdyby ktoś powiedział mi przed mistrzostwami, że zdobędziemy cztery krążki, brałbym to w ciemno. Cieszę się, że dowiedzieliśmy większość szans. Chciałbym podkreślić, że drugie miejsce w klasyfikacji punktowej pokazuje, że

mimo iż poziom sportowy w lekkiej atletyce na świecie przyspiesza, to jesteśmy blisko. Wielkie słowa uznania należą się naszym sportowcom, oni zostawiali na bieżni w Toruniu serce – podkreślił na spotkaniu prasowym w Warszawie prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara.

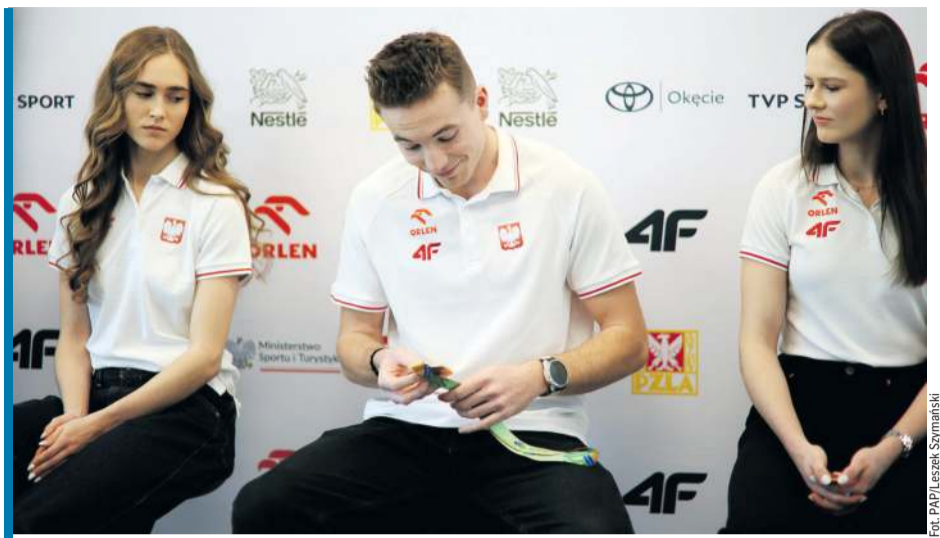
Atak na stadionie

Jedyny złoty medal dla reprezentacji Polski zdobył w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń Jakub Szymański. Specjalista od biegania przez płotki ma za sobą świetne tygodnie. W sezonie halowym wygrał wszystkie 14 biegów, w których startował. Rekord Polski doprowadził do poziomu 7,37, a mistrzostwo świata wywalczył z czasem 7,40. Nasz płotkarz z optymizmem patrzy na występy stadionowe, w biegu na dystansie 110 m przez płotki.

– Czas gra na naszą korzyść, jeśli chodzi o mój zespół – trenerów i mnie. Z pewnością z pozytywną energią i inną głową wejście na 110 metrów przez płotki będzie ciekawe. Mam nadzieję, że uda się latem biegać w granicach wyników zdecydowanie lepszych niż obecny rekord Polski – zapowiada Szymański. Ów rekord na stadionie wynosi 13,25 sek i należy do Szymańskiego oraz Damiana Czykiera.

Trafione z formą

Niezwykłą precyzją imponuje Pia Skrzyszowska. Wraz ze swoim tatą - trenerem Jarosławem przygotowują formę idealnie na imprezę docelową. Tak było przed rokiem, gdy w Nankinie w HMŚ pobiła rekord Polski (7,74), podobnie we wrześniu 2025 podczas mistrzostw świata w Tokio – w finale warszawianka uzyskała najlepszy czas sezonu.



Anastazja Kuś (z lewej) i Pia Skrzyszowska jakby z lekką zazdrością spoglądają w kierunku złota Jakuba Szymańskiego.

Fot. PAP/Lešek Szymanski

Teraz sytuacja powtórzyła się po raz kolejny – zdobyła brązowy medal i poprawiła najlepszy wynik w historii polskiej LA - 7,73.

– Jeśli wszystko idzie zgodnie z planem, jestem zdrowa, a trening idzie pomysłnie, to staram się wycełować w ten odpowiedni moment – podkreśliła halowa rekordzistka Polski i brązowa medalistka z Torunia w biegu na 60 metrów przez płotki.

Dały z siebie wszystko

Po wywalczeniu brązowego medalu przez sztafetę mieszaną polscy kibice z nadzieją patrzyli też na start tradycyjnej sztafety 4x400 metrów. Polki długo biegały na medalowej pozycji, ale na ostatniej prostej medal odebrały im Hiszpanki. Mimo to Anastazja Kuś – najmłodsza członkini sztafetowej drużyny – podkreśla, że to był dobry start, w którym wszystkie

zawodniczki dały z siebie wszystko.

– W eliminacjach i finale pobiegliśmy blisko rekordu Polski. Zrobiliśmy co w naszej mocy. Każda z nas pobiegła najlepiej, jak mogła. Rywalki były po prostu lepsze. Nie zmienia to faktu, że ten start to dobry prognostyk przed sezonem letnim – zapowiedziała Anastazja Kuś, dla której imprezą docelową w kategorii U20 będą mistrzostwa świata w Eugene w USA, na początku sierpnia.

Zmuszony do myślenia

Za sukcesami sportowców zawsze stoi też praca trenerska. Jak podkreślał Jarosław Skrzyszowski, bardzo ważnym elementem jego specjalności jest wymiana doświadczeń z innymi kolegami po fachu, także zagranicznymi. – Świat idzie do przodu. Jestem typem

analitycznym i staram się rozmawiać z innymi trenerami, podglądać ich pracę, wymieniać poglądami. To powoduje, że jestem zmuszony do myślenia, ale przejmuję też sporo informacji. Podróżowanie po świecie i podglądanie innych jest bardzo istotnym elementem pracy trenerskiej – zaznaczył Jarosław Skrzyszowski.

Z tą opinią zgadza się Maciej Ryszczuk, który wspólnie z Mikołajem Justyńskim sprawuje pieczę szkoleniową nad Jakubem Szymańskim. – Podstawy treningu się nie zmieniają. Cechy motoryczne kształtuje się w taki sam sposób. Jedynie co, to więcej jest gadżetów, którymi można się wspomagać. To pomaga dowiedzieć się, czy obieramy dobrą drogę – powiedział Ryszczuk, także członek sztabu szkoleniowego Igi Świątek.

(TOM)

Wyjątkowe mistrzostwa, to była prawdziwa uczta

Czempionat Kujawy Pomorze 26 był edycją o najwyższym poziomie sportowym w historii halowych mistrzostw świata.

Zwynikiem jakości rywalizacji wynoszącym 49 516, trzydniowa impreza – która zakończyła się w niedzielę – ustanowiła nowy rekord mistrzostw świata pod dachem, przewyższając poprzedni najlepszy wynik 49 348 osiągnięty w Belgradzie w 2022 roku. W Toruniu rywalizowało łącznie 632 sportowców ze 111 krajów, w tym 323 mężczyzn i rekordowe 309 kobiet. Mistrzostwa zgromadziły ponad 20 tysięcy widzów w ciągu weekendu, a sesje wieczorne w sobotę i niedzielę były całkowicie wyprzedane.

– Halowe mistrzostwa świata Kujawy Pomorze były prawdziwą uczta lekkoatletyczną. To była wyjątkowa edycja. Pobito rekordy zarówno na stadionie, jak i poza nim, a nasi sportowcy byli inspirujący. Polska była fantastycznym gospodarzem, z entuzjastyczną i dobrze

znającą się na sporcie publicznością w jednym z centrów światowej lekkoatletyki – powiedział prezes World Athletics (WA) Sebastian Coe.

Choć wielu uznanych lekkoatletów rezygnuje ze startów w hali, toruńskie zawody skusiły kilka gwiazd największego formatu. W tym gronie byli rekordziści świata Mondo Duplantis (tyczka), Jarosława Mahuczich (skok wzwyż) czy Keely Hodgkinson (bieg na 800 m), i to w znakomitej formie.

Najważniejszymi wydarzeniami zawodów były jednak dwa rekordy świata w innych konkurencjach. Szwajcar Simon Ehammer wygrał siedmiobój wynikiem 6670 punktów, a po drodze osiągnął także najlepszy w historii wynik w biegu na 60 m przez płotki w siedmioboju - 7,52 (wolniej pobięgił m.in. nasz Damian Czykier). Z kolei Devynne Charlton wyrówna-



Rewelacyjny 17-latek Cooper Lutkenhaus został najmłodszym medalistą w historii MŚ, zarówno w hali, jak i na stadionie.

6 REKORDÓW HALOWYCH MŚ

44,76 Christopher Morales Williams (Kanada) – 400 m mężczyzn
1.55,30 Keely Hodgkinson (Wielka Brytania) – 800 m kobiet
7,65 (wyrównany rekord mistrzostw) Devynne Charlton (Bahamy) – 60 m przez płotki kobiet
6,25 m Mondo Duplantis (Szwecja) – skok o tyczce mężczyzn
6670 pkt Simon Ehammer (Szwajcaria) – siedmiobój mężczyzn
3.01,52 Stany Zjednoczone – sztafeta 4x400 m mężczyzn
*Ponadto Amerykanka Anna Hall ustanowiła najlepszy wynik w historii HMŚ w biegu na 800 m w pięcioboju - 2.06,32.

ła własny rekord świata na 60 m przez płotki i rekord mistrzostw wynikiem 7,65. Reprezentantka Bahamów jako pierwsza zawodniczka zdobyła trzy tytuły mistrzyni świata w tej konkurencji.

Mistrzostwa przyniosły również wiele innych osiągnięć indywidualnych lub... ich brak.

■ W obecnej dekadzie odbyło się dziewięć globalnych czempionatów, a Mondo DUPLANTIS zdobył złoto w tyczce we wszystkich - dwa igrzyska olimpijskie, trzy mistrzostwa świata i cztery halowe MŚ.

■ Nowozelandzki kulmiot Tom WALSH powiększył rekordowy dorobek, zdobywając czwarty tytuł i siódmy medal. Żaden inny zawodnik w historii nie zdobył więcej medali w HMŚ.

■ Cooper LUTKENHAUS w wieku 17 lat i 93 dni został najmłodszym w historii

indywidualnym medalistą i mistrzem świata pod dachem (wygrał bieg na 800 m); Amerykanin stał się również najmłodszym mężczyzną, który zdobył indywidualny medal MŚ seniorów zarówno w hali, jak i na stadionie.

■ Hiszpan Mariano GARCIA, zwycięzca biegu na 1500 m i mistrz na 800 m z 2022 roku, został pierwszym zawodnikiem, który zdobył halowe tytuły w obu konkurencjach średniodystansowych.

■ Kolumbijka Natalia LINARES zdobyła pierwszy w historii swojego kraju medal HMŚ - brąz w skoku w dal.

■ Lekkoatleci z Afryki nie zdobyli żadnego medalu w biegach; wygrywali je najczęściej biali biegacze z Europy, USA czy Australii.

■ Trzeci raz w historii bez medalu HMŚ zakończyła reprezentacja Niemiec.

(TOM)

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 26 MARCA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy; 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, mecz barażowy Polska - Albania (na żywo)

TVP 3

16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Magazyn sportowy

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

20.35 Pn: Eliminacje MŚ, mecz barażowy Polska - Albania (na żywo)

EUROSPORT 1

9.30 Skoki narciarskie, PŚ w Planicy, kwalifikacje (na żywo); 11.30, 18.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze (na żywo)

EUROSPORT 2

15.20 Kolarstwo: Wyścig dookoła Katalonii, 4. etap (na żywo); 20.00 Golf: Texas Children's Houston Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.30 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze (na żywo); 16.30 Sporty walki: Babilon MMA 57 w Ciechanowie (na żywo); 17.40 Pn: Eliminacje MŚ, mecz barażowy Turcja - Rumunia, 20.35 Ukraina - Szwecja (na żywo)

POLSAT SPORT 2

15.50 Pn: mecz towarzyski Mołdawia - Litwa; 18.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.50 Pn: Liga Narodów, mecz barażowy Malta - Luksemburg, 20.35 Eliminacje MŚ. Mecz barażowy Włochy - Irlandia Północna (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

20.35 Pn: Eliminacje MŚ, mecz barażowy Czechy - Irlandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

18.15, 22.05 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

20.35 Pn: Eliminacje MŚ, mecz barażowy Słowacja - Kosowo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

18.35 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - MKS Dąbrowa Górnicza, 20.45 Euroliga, Real Madrid - Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

20.00 Siatkówka: PLS 1. Liga, Nowak-Mosty MKS Będzin - Karton-Pak Astra Nowa Sól (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.50 Pn: Liga Narodów, Gibraltar - Łotwa, 20.35 Eliminacje MŚ, mecz barażowy Dania - Macedonia Północna (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

17.50 Pn: Mecz towarzyski, Gruzja - Izrael, 20.35 Eliminacje MŚ, mecz barażowy Włochy - Bośnia i Hercegowina (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

20.00, 1.30 Tenis: Turniej WTA w Miami (na żywo)

EVEN SPORTS 1

3.10 Formuła 1: GP Japonii (na żywo)

Pożegnalna zabawa

Od czwartku do niedzieli na mamucie w Planicy odbędą się finałowe zawody Pucharu Świata.

Ostatnie konkursy Pucharu Świata w słoweńskiej Planicy rzadko kiedy decydowały o tym kto zdobędzie Kryształową Kulę. Tak jest i w tym sezonie, bo już 6 marca w Lahti zapewnił ją sobie Słoweniec Domen Prevc, który kontynuuje sukcesy rodzeństwa. W sezonie 2015/16 trofeum zdobył jego starszy brat Peter, a w rywalizacji kobiet już trzy - również i w tym sezonie - Kryształowe Kule wywalczyła ich młodsza siostra Nika. Na słynnej Letalnicy będzie więc wielka słoweńska feta...

Nie znaczy to jednak, że już wszystko zostało rozstrzygnięte. W klasyfikacji generalnej wiadomo, że drugie miejsce zajmie Japończyk Ryoyu Kobayashi, ale trwa walka o trzecią pozycję. Obecnie zajmuje ją Austriak Daniel Tschofenig, ale ma tylko 34 punkty przewagi nad czwartym Japończykiem Renem Ni-



W Planicy Kamil Stoch odda ostatnie skoki w karierze.

Klasyfikacja PŚ (po 27 z 30 konkursów): 1. Domen Prevc (Słowenia) 1968 pkt - Kryształowa Kula, 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 1173, 3. Daniel Tschofenig (Austria) 1049, 4. Ren Nikaïdo (Japonia) 1015, 5. Philipp Raimund (Niemcy) 961, 6. Stephan Embacher (Austria) 958... 18. Kacper Tomasiak 391, 31. Kamil Stoch 185, 32. Piotr Żyła 160, 39. Maciej Kot 87, 43. Paweł Wąsek 64, 44. Dawid Kubacki 54, 64. Aleksander Zniszczoł 7, 72. Klemens Joniak 2

Klasyfikacja PŚ w lotach (po 3 z 6 konkursów): 1. Stephan Embacher (Austria) 260 pkt, 2. Domen Prevc (Słowenia) 245, 3. Johann Andre Forfang (Norwegia) 140... 23. Piotr Żyła 26, 33. Kamil Stoch 8, 40. Aleksander Zniszczoł 4

kaido. Teoretycznie szanse na jej zajęcie mają jeszcze Niemiec Philipp Raimund i Austriak Stephan Embacher, jednak ich strata jest bardzo duża.

Stawką zawodów w Planicy będzie też mała Kryształowa Kula w lotach. Broni jej Domen Prevc, ale po trzech konkursach na mamutach zajmuje w tej klasyfikacji drugie miejsce. Wyprzedza go o 15 punktów imponujący formą pod koniec sezonu trzykrotny mistrz świata juniorów, Stephan Embacher. Po raz pierwszy w historii o małą Kryształową Kulę w lotach walczą również panie. Po dwóch konkursach w Vikersund, gdzie dwukrotnie wygrała, prowadzi Norweżka Eirin Maria Kvandal. W Planicy jest tylko jeden kobiecy konkurs, więc druga w tej klasyfikacji Nika Prevc (w Norwegii była trzecia i druga) ma raczej małe szanse, żeby ją przeogonić.

PROGRAM PŚ W PLANICY

Czwartek, 26 marca: 8.00 trening, 10.00 kwalifikacje mężczyzn
Piątek, 27 marca: 9.00 trening kobiet, 14.00 seria próbna mężczyzn, 15.00 konkurs mężczyzn
Sobota, 28 marca: 8.00 seria próbna mężczyzn, 9.30 - męski konkurs drużynowy; 14.15 seria próbna kobiet, 15.00 konkurs kobiet
Niedziela, 29 marca: 9.00 seria próbna mężczyzn, 10.00 konkurs indywidualny mężczyzn

W Planicy po raz ostatni wystartuje Kamil Stoch, który kończy karierę. 38-letni skoczek ma w dorobku m.in. trzy złote medale olimpijskie i jeden brązowy oraz mistrzostw świata. Dwukrotnie zdobywał Kryształowe Kule. Ostatnie sukcesy odnosił jednak dość dawno, bo w 2021 roku. Wtedy po raz ostatni wygrał konkurs Pucharu Świata - 9 stycznia w Titisee-Neustadt. W kolejnych latach nie stanął już ani razu na podium indywidualnych zawodów.

Obok Stocha w Planicy wystąpią: Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Aleksander Zniszczoł i Klemens Joniak.

(awa)

Tak tworzy się legendę: alpejka na szóstkę

Amerykanka Mikaela Shiffrin po raz szósty w karierze triumfowała w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Ostatnie zawody w sezonie - slalom gigant w Lillehammer - zakończyła na 11. pozycji.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Wbiegającym sezonie walka o Kryształową Kulę toczyła się do ostatnich zawodów, slalomu giganta w Lillehammer. Szansę na jej wywalczenie miały dwie zawodniczki, prowadząca w klasyfikacji generalnej

Shiffrin i tracąca do niej 85 punktów wschodząca gwiazda narciarstwa alpejskiego, 22-letnia Niemka Emma Aicher.

Schiffrin na trasie w Lillehammer nie czuła się najlepiej. Po pierwszym przejeździe była dopiero 17., co otwierało szansę dla jej rywalki. Amerykanka w drugim przejeździe pojechała jednak znacznie lepiej. Awansowała na 11. pozycję. To wystarczyło do wywalczenia głównego trofeum.

Aicher, jadąca jako trzecia od końca w drugim przejeździe, zepsuła drugą próbę świadoma, że nie ma już o co walczyć. Uplasowała się na 12. Sziffrin po usłyszeniu, że zapewniła sobie zwycię-

stwo, padła na kolana, zakryła twarz ręką i zdawała się płakać, gdy dopytywała swoją drużynę: „Jesteście pewni?”. Norweski alpejczyk Aleksander Aamodt Kilde, narzeczonny Amerykanki, był z nią.

Shiffrin po raz szósty triumfowała w klasyfikacji generalnej PŚ i dogoniła rekordzistkę pod tym względem Austriaczkę Annemarie Moser-Proell. Jest też samodzielnie rekordzistką pod względem wygranych zawodów, ma ich na koncie 110.

Do finałowych zawodów nie przystąpiła specjalizująca się w slalomie gigantce Maryna Gąsienica-Daniel, która z powodu kontuzji kolana przedwcześnie zakończyła sezon.

Slalom gigant w Lillehammer wygrała Valerie Grenier. Kanadyjka prowadziła już po pierwszym przejeździe. Triumfowała z łącznym czasem 2.16,79 i o 0,43 s wyprzedziła drugą Norweżkę Minę Fuerst Holtmann. Trzecia, ze stratą 0,57 s była Austriaczka Julia Scheib, która już wcz-

ściej zapewniła sobie małą Kryształową Kulę za zwycięstwo w końcowej klasyfikacji slalomu giganta.

W Lillehammer rywalizowali także mężczyźni. W slalomie zwyciężył Norweg Timon Haugan. Po pierwszym przejeździe był trzeci, ale w drugim okazał się najlepszy. Uzyskał łączny czas 2.03,75. Wyprzedził drugiego Szwajcara Loica Meillarda o 0,44 i Fina Eduarda Hallberga o 1,03.

Powody do zadowolenia miał też kolejny Norweg, Atle Lie McGrath. Zajął ósme miejsce, ale to pozwoliło mu zdobyć małą Kryształową Kulę za zwycięstwo w końcowej klasyfikacji slalomu. W Lillehammer był ósmy ze stratą 1,79 do zwycięzcy. Jego główny rywal w walce o końcowe zwycięstwo w klasyfikacji slalomu Lucas Pinheiro Braathen nie ukończył drugiego przejazdu. We wtorek Brazylijczyk zapewnił sobie małą Kryształową Kulę w slalomie gigantce.

Okazji na małą Kryształową Kulę nie wykorzystał

też Francuz Clement Noel. Po gorszym drugim przejeździe zakończył zawody na piątym miejscu ze stratą 1,13. Do McGratha w klasyfikacji slalomu stracił 64 punkty. Braathen zamknął podium ze stratą 73 punktów.

Dużą Kryształową Kulę za zwycięstwo w sezonie PŚ piąty raz z rzędu już wcześniej zapewnił sobie Marco Odermatt. Szwajcar specjalizuje się w konkurencjach szybkościowych i w środę nie startował.

WYNIKI

Slalom gigant kobiet w Lillehammer
1. Valerie Grenier (Kanada) 2.16,79 (1.07,90/1.08,89)
2. Mina Fuerst Holtmann (Norwegia) strata 0,43 (1.08,37/1.08,85)
3. Julia Scheib (Austria) 0,57 (1.08,37/1.08,99)

Klasyfikacja generalna PŚ
1. Mikaela Shiffrin (USA) 1410 pkt
2. Emma Aicher (Niemcy) 1323
3. Camille Rast (Szwajcaria) 1049
...
38. Maryna Gąsienica-Daniel (Polska) 191

Klasyfikacja końcowa slalomu giganta
1. Julia Scheib 720
2. Camille Rast 511
3. Sara Hector (Szwecja) 479

Slalom mężczyzn w Lillehammer
1. Timon Haugan (Norwegia) 2.03,75 (58,71/1.05,04)
2. Loic Meillard (Szwajcaria) strata 0,44 (57,92/1.06,27)
3. Eduard Hallberg (Finlandia) 1,03 (59,80/1.04,98)

Klasyfikacja generalna PŚ
1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 1626 pkt
2. Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) 1058
3. Atle Lie McGrath (Norwegia) 936

Klasyfikacja końcowa slalomu
1. Atle Lie McGrath 584 pkt
2. Clement Noel (Francja) 520
3. Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) 511

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania
Paweł CZADÓ
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel.: 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Wojciech Kuczok

WYMIANA KOSZULEK

Polityka i kolorowe mgły

Nie żebym miał temperament polemiczny, moi starzy wiecznie się kłócili, więc sam raczej stronię od pyskówek, za to uwielbiam się nie zgadzać z przyjaciółmi, spór merytoryczny mam za jedną z form wzmacniania relacji, wobec czego milczeć nie mogę, kiedy Pa-

Apolityczność trybun to idee fixe, która nawet nie zdaje mi się piękną, albowiem masa ma prawo rezonować, a władza powinna bacznie taki rezonans obserwować i wysnuwać z niego wnioski.

wet Czado, mój ulubiony redakcyjny kolega, ogłasza swoje dyskusyjne poglądy w sprawach stadionowych. Ostatnio pomstował w dwójnasób na stadionowych fanatyków – że się angażują w politykę i że zadymiają stadiony. Jestem pewnie ostatnim czytelnikiem w „Sporcie”, któremu z kibolstwem byłoby po drodze, ale wobec tych akurat dwóch grzeszków nie robiłbym rabanu. Apolityczność trybun to idee fixe, która nawet nie zdaje mi się piękną, albowiem masa ma prawo rezonować, a władza powinna bacznie taki rezonans obserwować i wysnuwać z niego

wnioski. Zwłaszcza, jeśli to władza, która zapomniata, że pycha kroczy przed upadkiem.

Seria transparentów, które w ostatniej kolejce ligowej wywieszono na polskich stadionach, to dość nawet dyplomatyczny sposób jak na kibolskie obyczaje, tłumaczyła rezydentowi Batyrowi, że lepiej, jeśli nie będzie się już wśród braci po racy pokazywał, po tym jak zawetował nowelizację kodeksu postępowania karnego (między innymi miała ograniczyć możliwość orzekania i przedłużania aresztu tymczasowego, którym dzisiaj prokuratorzy szafują wedle własnego widzimisię).

„Nie jesteś jednym z nas”, przestrzega braci kibolska, która wszak była języczkiem u wagi w ostatnich wyborach prezydenckich. Przytulane na Jasnej Górze już raczej nie będzie (tu pozwolę sobie na dygresję: Tomek Lipiński w pierwszej części swojej autobiografii „Jeszcze będzie przepięknie” zwraca uwagę, że Czarna Madonna to niekoniecznie poczerniały z wiekiem wizerunek Matki Boskiej, bo na jej chuście znajduje się pieczęć Salomona, znak królewskiej dynastii, której potomkami byli etiopski cesarze, od Menelika I do Haile Selassie. „Jak bardzo zawaliłby się wasz świat, gdybym wam powiedział, że jasnogórski obraz może przedstawiać etiopską królową, i że trzymany przez nią chłopic to cesarz Menelik?” pyta Lipiński. Polak katolik z trudem wypiera fakt, że modli się do Żydówki, teraz jeszcze miałby pojąć, że ten czarnoskóry

maluch to nie żaden Jezusek, tylko afrykańskie dzieciątko?).

Listy do prezydenta, powstałe spontanicznie, nieudolnie zrymowane i wymazane byle jak na prześcieradłach, cieszyły moje oko nieporównanie bardziej, niż dopracowane komiksowe, tromtadrackie sektorówki. To jest lekcja pokory, na którą ludzie władzy powinni być przygotowani, podobnie jak na gwizdy. Liczę na to, że jeśli Nawrocki pojawi się dzisiaj na Stadionie Narodowym, zostanie wygwizdany także przez 60 tysięcy pikników. To jest prawdziwie mieszanie sportu z polityką, kiedy prezydent ze swoją świtą wchodzi do łoży i jest zapowiadany przez spikera, licząc na poklask; to politycy powinni mieć zakaz wstępu na wydarzenia sportowe, chyba że uczynią to incognito, nie afiszując się ze swoją obecnością.

Apolityczność trybun to fikcja, ludzie mają prawo reagować, kiedy pozaboiskowa rzeczywistość skrzeczy – czasem zresztą stadion jest jedyną okazją do obejścia zakazu zgromadzeń - z sentymentem wspominam skandowane w stanie wojennym „ZOMO chuj!”.

Apolityczność trybun to fikcja, ludzie mają prawo reagować, kiedy pozaboiskowa rzeczywistość skrzeczy – czasem zresztą stadion jest jedyną okazją do obejścia zakazu zgromadzeń - z sentymentem wspominam skandowane w stanie wojennym „ZOMO chuj!”. Poza tym, czy na przykład hasło „jebać żydów” jest apolityczne? Wolno urządzić nieustające festiwale nienawiści międzyklubowej, ale już manifestować niezadowolenia z władzy to nie?

Byłem na stadionie ŁKS-u z moim dziesięcioletnim synem w sobotę, kiedy do Łodzi przyjechał na mecz ligowy Ruch. Nie pamiętam, kiedy ostatnio oglądałem mecz w tak niezdrowym napięciu – setki policjantów, koniec w maskach ochronnych, psy, helikopter krążący nad stadionem, blokada ulicy, przez co nie mogliśmy dotrzeć na sektor rodzinny, ponurzy, zamaskowani kibole ostrzegający „Niech pan zabierze stąd to dziecko!”, na stoiskach z pamiątkami klubowymi szaliki z napisem „Jebać kuRwiska” (chorzowska erka oczywiście odwrócona). Nawet, kiedy gospodarze trafiali do bramki, zamiast euforii, tubylcy wybuchali jeszcze bardziej ekstatyczną nienawiścią „Taaaak, jeebać te kuryyyy!!!”. Antoś był cokolwiek przestraszony i prawdę mówiąc z ulgą i wytchnieniem przyjęliśmy te chwile, gdy sędzia musiał wstrzymać grę wskutek zadymienia stadionu.

Problem z modą na świece dymne mają tylko na nowoczesnych obiektach - na przestarzałych stadionach jest przeciąg, więc dym się szybko rozwiewa, w zabudowanych ze wszystkich stron niekach mgła stagnuje czasem rzeczywiście irytująco długo.

Wszelkie bezkrwawe formy sublimacji morderczych popędów i sposoby na rozładowanie morderczej atmosfery uważam za bezcenne.

Ale dzięki temu piłkarze mają przecież dodatkową przerwę, mogą się skonsultować z trenerem, odsapnąć i „uzupełnić płyny”, kibice też mogą wyjść na siku. Ja nawet lubię, jak przez chwilę niczego nie widać. Pamiętam, gdy przed laty Olafur Eliasson wystawił w prestiżowej berlińskiej galerii Martin Gropius Bau... mgłę. Moja córeczka miała naówczas dziesięć lat i serdecznie nie cierpiała „chodzenia do muzeów”, ale na tej wystawie mgły bawiła się setnie. Wszelkie bezkrwawe formy sublimacji morderczych popędów i sposoby na rozładowanie morderczej atmosfery uważam za bezcenne. Kolorowe mgły na stadionie to forma eteryczna, łagodząca twarde kibolskie obyczaje.



Race podczas meczu Legii Warszawa z Rakowem Częstochowa.

Zwycięstwo w węzowisku

Matt Fitzpatrick wygrał Valspar Championship. Tydzień wcześniej przegrał o włos The Players więc ten triumf był najlepszym antidotum na skołatane nerwy po tamtej niedokończonej batalii.

Wydarzeń, które 7 dni wcześniej toczyły się na polu TPC Sawgrass nie da się łatwo zapomnieć. Triumfował wtedy Amerykanin Cameron Young, a o jego sukcesie zdecydował ostatni dołek.

Blisko triumfu

Cameron rozpoczął finałową rundę ze stratą czterech uderzeń do lidera, Ludviga Åberga. Na jedenastym dołku Szwed, grający do tej pory niemal bezbłędnie, ze środka fairwaya, posłał drugie uderzenie ostro w prawo, topiąc piłkę na środku jeziora, kończąc dołek widowiskowym bogeyem. Podążający przed nim Fitzpatrick odpowiedział birdie i panowie nagle zrównali się w klasyfikacji. Na dwunastce Åberg wchodził nieco roztrzęsiony i zamiast bezpiecznie rozpoczynać ironem, bez sekundy namysłu wybrał agresywny drive, po którym piłka natychmiast poleciała w lewo do wody, co zakończyło się eliminującym go z walki o wygraną doublem. W tym czasie „Fitzy” po fenomenalnym zagranu trafił na trzynastce drugie birdie z rzędu i wyszedł na samodzielne prowadzenie, a Ludvig spadł z drugiego miejsca na czwarte. W tym momencie grający w przedostatniej grupie Amerykanin i Anglik wzięli sprawy w swoje ręce. Na czternastce Matt złapał bogeya i Cameron zrównał się z nim na prowadzeniu. Po chwili Fitzy trafił birdie i znów był na czele. Na owianej złą sławą wyspowej siedemnastce niesamowitym birdie popisał się Young, ponownie zrównując się z kolegą z grupy. Niesiony tym sukcesem na ostatnim dołku posłał rekordowego na tym dołku od wprowadzenia pomiarów w 2003 roku drive’a na 375 jardów! Piłka Matta zatrzymała się na prawo od fairwaya, skąd mógł tylko próbować zagrywać przed greenem. Stojąc 90 metrów od flagi Young posłał drugie uderzenie 4 metry od niej, a Matt zagrał genialnego chipa 3 metry od dołka. Young nie trafił na birdie, a Fitzpatrick minimalnie chybił putta na par, którym dostałby się do dogrywki. „To oczywiście frustrujące, że nie udało się wyciągnąć z tego czegoś więcej. Czułem, że zrobiłem mnóstwo naprawdę dobrych rzeczy” – mówił po tamtej... prawie wygranej.



Matt Fitzpatrick z węzowym trofeum.

„Powiedziałem wczoraj mojemu psychologowi, że czuję się bardzo mocny w zajmowaniu miejsc 15-5. Czuję jednak, że nie dostaję się wystarczająco często do walki o miejsca 5-1. Jeśli zacznę to robić częściej, wierzę, że będę wygrywał więcej”.

Test charakteru

Okazało się, że tym razem na zwycięstwo czekał bardzo krótko i teraz to on zwyciężył zaledwie jednym uderzeniem. Rozpoczął finałową rozgrywkę z trzema strzałami straty do lidera - Sungjae Ima. Koreańczyk prowadzący od początku turnieju zaliczył jednak kosztowny początek rundy, grając pięć bogeyów na pierwszych dziesięciu dołkach, co pozwoliło dość szerokiej grupie pościgowej włączyć się do walki o tytuł. Kiedy Fitzy rozpoczął trzynasty dołek aż pięciu zawodników dzieliło pierwsze miejsce. On, jego dwaj rodacy, Marco Penge i Jordan Smith, oraz dwaj Amerykanie, weteran Brandt Snedeker i David Lipsky prowadzili z wynikiem -9. Kluczowa okazała się seria trzech ostatnich, piekielnie trudnych dołków, zna-

nych na polu Copperhead jako „Snake Pit”. To właśnie w „Węzowisku” Anglik wygrał ten turniej. W niedzielę pokazał tam niezwykle spokojny, grając tę sekcję na -1. Na szesnastce Par 4, znanej jako Moccasin, Matt wybronił się świetnym chipem pod sam dołek. Na siedemnastce Par 3, Grzechotnik - Par 3 zagrał bardzo rozsądnie, posyłając piłkę na bezpieczną stronę greenu, daleko od wody i zapisał spokojnego para. Decydującym momentem okazał się ostatni dołek, Great Copperhead. Fitzpatrick posłał idealny drive na środek fairwaya, a następnie genialnie posadził piłkę nieco ponad cztery metry od flagi i pod ogromną presją trafił putta na birdie. Dało mu to wynik -11 i chwilę niepewności co wydarzy się dalej. Musiał teraz zaczekać na zakończenie gry przez Davida Lipsky'ego, podążającego w grupie za nim, który potrzebował birdie na ostatnim dołku, aby wymusić dogrywkę. Ostatecznie jego putt sprzed greenu zatrzymał się tuż obok dołka, a Fitzy mógł już świętować pierwsze zwycięstwo na PGA Tour od kwietnia 2023 roku, kiedy

to triumfował w RBC Heritage. W weekend grał bezbłędnie, nie notując nawet jednego bogeya na ostatnich 36 dołkach turnieju! Dzięki tej wygranej awansował na szóste miejsce w rankingu światowym i trzecie w klasyfikacji FedExCup. „Szczególnie mówiąc, zeszły tydzień potwornie bolał” – opisywał swoje emocje mistrz US Open z 2022 roku. „Przebrana w taki sposób zostaje w głowie. Ale dzisiaj, stojąc na osiemnastym fairwayu, powiedziałem sobie: 'Nie tym razem'. Trafienie tego putta na koniec było najlepszym uczuciem na świecie. To zwycięstwo smakuje wyjątkowo, bo pokazało mi, że potrafię wyciągnąć wnioski z błędów w ciągu zaledwie siedmiu dni. To był test charakteru”.

Momentum

Znany z wręcz błyskawicznej gry Fitzpatrick, oprócz emocji związanych z batalią o zwycięstwo musiał w niedzielę radzić sobie dodatkowo z irytacją wywołaną kosztownym wolnym tempem gry swojego partnera z pary, Adriana Dumonta de Chassarta. Ich grupa

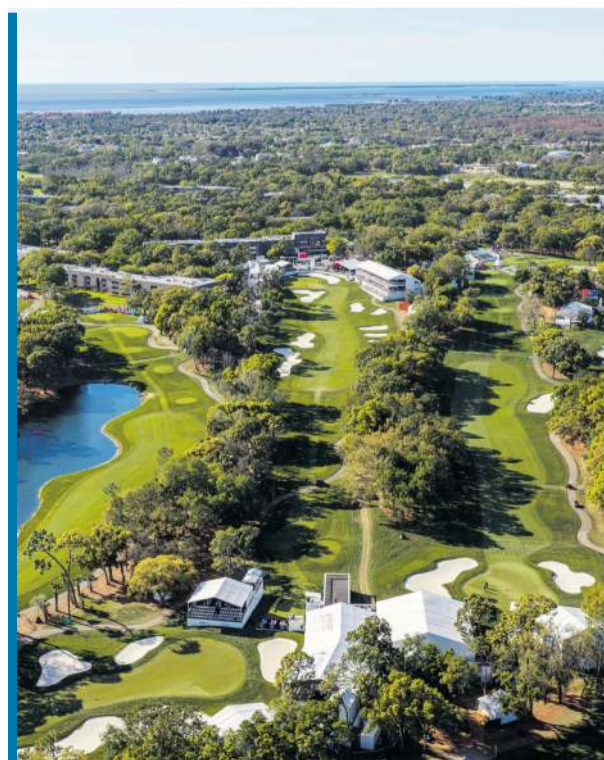
notorycznie zostawała z tyłu, co wybijało go z rytmu. Już na pierwszej dziewiątce Anglik kilkakrotnie dawał do zrozumienia sędziom, że tempo jego belgijskiego partnera z pary jest nieakceptowalne. Matt wielokrotnie czekał na swoją kolej przyglądając się drobiazgowym przygotowaniom do uderzenia Belga. Kulminacja nastąpiła na jedenastym dołku. Fitzpatrick podszedł do sędziego turniejowego i oficjalnie poprosił o nałożenie pomiaru czasu na ich grupę. Aby pokazać sędziom i Adrienowi, jak bardzo są w tyle, uderzył na green jako pierwszy, mimo że jego piłka leżała bliżej dołka niż piłka Belga, ale Matt chciał w ten sposób zachować własny rytm i uniknąć kolejnego kilkuminutowego czekania. Po interwencji sędziowie zaczęli mierzyć czas każdemu uderzeniu w tej grupie. Choć Dumont de Chassart nie otrzymał ostatecznie kary za wolną grę, presja ze strony sędziów i poirytowanie Fitzpatricka sprawiły, że końcówka rundy przebiegała już w nieco szybszym tempie. Po turnieju 31-latek przyznał: „Słuchajcie, nie nawidzę być 'tym gościem', który skarży się sędziom, ale tempo gry w naszej grupie było po prostu nieakceptowalne. Wybijało mnie to z rytmu przy każdym uderzeniu. Musiałem coś zrobić, żeby chronić własną grę. Strzał na green jako pierwszy na jedenastym dołku? Tak, to było nietypowe, ale czułem, że jeśli będę stał

i czekał kolejne trzy minuty, to stracę koncentrację. Musiałem utrzymać swoje momentum”. Momentum zdecydowanie nie utrzymał w niedzielę Adrien, który po rundzie 74 spadł z miejsca szóstego na 26.

Z Florydy do Teksasu

W tym tygodniu PGA Tour przenosi się z Florydy do Teksasu, na turniej Texas Children's Houston Open, który toczyć będzie się na polu Memorial Park Golf Course. Obrońcą tytułu będzie Australijczyk Min Woo Lee. Na liście startowej znajdują się m.in. Wyndham Clark, Sahith Theegala, Jason Day, Sam Burns, czy Tony Finau. Fitzpatrick postanowił zrobić sobie przerwę po dwóch intensywnych tygodniach na Florydzie, planując powrót dopiero podczas Masters Tournament, który rozpocznie się już 6 kwietnia! We wtorek z turnieju wycofał się też numer jeden światowego rankingu, Teksańczyk Scottie Scheffler, jako powód podając sprawę rodzinną. Scottie i jego żona, Meredith, spodziewają się narodzin swojego drugiego dziecka. Wieczorne transmisje z Houston w Eurosporcie 2 i na HBO Max. DP World Tour zagra w Delhi na szalonym polu DLF G&CC, niestety w polskiej telewizji nie zobaczymy rywalizacji w Hero Indian Open. Przez tydzień pauzuje Ladies European Tour, a LIV Golf wróci do gry dopiero tydzień po Masters, w Meksyku.

Kasia Nieciak



Pole Copperhead w Innisbrook Resort z lotu ptaka